



PIĄTA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

Urywek ewangelijny przydzielony na piątą niedzielę po Zesłaniu Ducha św. rozpoczyna cykl fragmentów Pisma św. omawiających publiczną działalność Jezusa Chrystusa. O tej działalności krótko pisze ewangelista Mateusz: „I obchodził Jezus całą Galileję, wstępując w synagogach i głosząc ewangelię Królestwa, a uzdrawiając wszelką chorobę i wszelką niemoc między ludem” (Mat. 4, 23).

Pragnąc przedstawić całokształt i charakter Jezusowej nauki tenże sam ewangelista opisał „Kazanie na górze”. Rozpoczął opis w sposób następujący: „A widząc Jezus rzesze, wstąpił na górę i gdy usiadł, przystąpili ku niemu uczniowie jego. A otworzywszy usta swoje nauczał ich mówiąc: Błogosławieni...” (Mat. 5, 1—3).

Wyobraźmy sobie dość wysoki pagórek pokryty zazwyczaj zielenią, a dzisiaj setkami głów spragnionych usłyszeć nową naukę, „dobrą nowinę” Jezusa z Nazaretu. Słuchacze nie tylko pilnie uważają, lecz i „zdumiewają się nad nauką jego”. Dlaczego? Dlatego, że uczy inaczej niż izraelscy „doktorowie”. Inaczej tak co do treści, jak i formy. Słu-

chacze całkowicie rozumieją tę naukę, bo jest prosta, przeplatana „przypowieściami” i porównaniami wziętymi z życia. Chętnie ją przyjmują, bo Jezus uczy z autorytetem „jako władzę mający”. Nie powołuje się na powagę uczonych rabinów, uczy własną powagą. A treść tej nauki obraca się wokół „królestwa Bożego” czyli panowania na ziemi prawdy, sprawiedliwości i braterstwa.

Naukę Chrystusa można najogólniej podzielić na pozytywną i negatywną. Nauka pozytywna obejmowała trzy dziedziny życia religijnego: zasady wiary, zasady moralności i kult religijny. Nauka negatywna polegała na zwalczaniu faryzeizmu.

Przytoczona dzisiaj perykopa ewangelijna stanowi część „Kazania na górze” i ma charakter nauki negatywno-pozytywnej. Najpierw Chrystus odrzuca „sprawiedliwość uczonych w Zakonie i faryzeuszów”, powiada, że taka sprawiedliwość nie może wystarczyć obywatelom „Królestwa Niebieskiego”. Odrzuca też faryzejskie wyjaśnianie dziesięciorga przykazań, a między innymi przykazania piątego: „Nie zabijaj”.

Zdaniem rabinów i faryzeuszów sędzić trzeba surowo tylko zabójcę: „Kto by zabił, będzie winien sądu”. Chrystus własną powagą tę sprawiedliwość uważa za kulawą, niepełną, niewystarczającą dla chrześcijan. Dlatego faryzeuszom przeciwstawia swoje zdanie: „A ja powiadam wam, że każdy, kto się gniewa na brata swego, będzie winien sądu”. I tutaj wyklada pozytywną naukę moralności obowiązującej Jego zwolenników. Jest to moralność Nowego Testamentu.

Oparł ją Jezus Chrystus na podstawowej zasadzie miłości bliźniego. Pod tym pojęciem Chrystus rozumiał zgodne życie społeczne, życzliwość wszystkich dla wszystkich bez względu na narodowość, wyznanie, poglądy polityczne czy majątek. Zasada miłości bliźniego miała — według zamierzeń Chrystusa — wyleczyć ludzkość z egoizmu, pogardy czy fanatyzmu. Zbawiciel miał zwłaszcza na myśli pogardę wyznawców Mojżesza dla pogan, fanatyczną ich nienawiść do Samarytan, całkowitą obojętność na ludzkie nieszczęście i cierpienie, wstręt ówczesnej elity jerozolimskiej dla biedoty, dla „ludu ziemi” (am ha ares), czyli dla rolników i fizycznych pracowników.

Z przykazania miłości bliźniego Chrystus uczynił swoje jedyne i największe przykaza-

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

nie. Zniósł fałszywe interpretacje dekalogu stosowane przez rabinów, zniósł też mnóstwo moralnych przepisów starotestamentowych i rabinistycznych.

W Swoich przypowieściach o bogaczu i Lazarzu, o miłosiernym Samarytaninie, o Sądzie Ostatecznym, o dłużniku — Jezus Chrystus ocenił wartość życia ludzkiego według stosunku do innych ludzi. Zresztą postępował sam według swoich zasad, co kaznodziejom zdarza się raczej rzadko. Przykładów mamy wiele. Należy jednak przypomnieć, że Chrystus nie tylko był „słodki”, łagodny jak baranek. Wiadomo, że z gniewem piętnował szkodników społecznych i dlatego powrozem przegnał handlarzy ciągnących w świątyni nieuczciwe zyski. Wiemy, że jako Izraelita kochał swoją ojczyznę, płakał nad Jeruzolimą, którą proroczo widział zburzoną z powodu szowinizmu narodowego. Nie był politykiem, ale uczył że religia winna się zawsze wiązać z interesami całego narodu. W danej chwili bunt Żydów przeciw Rzymianom groził samobójstwem narodu, dlatego przypominał: „Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co boskiego — Bogu”.

To wszystko było wniknięciem miłości bliźniego. Chrystus stawiał ją wyżej niż miłość, uwielbienie i cześć dla Boga. Może wyda się to dziwne, ale tak było. Z tego właśnie powodu pouczał: „Jeśli tedy przyniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostawże tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwszej z bratem twoim. A potem przyjdiesz i złożysz dar twój”. Innymi słowy Chrystus pouczał: Ważniejszy od twego stosunku do Boga jest twój stosunek do człowieka. Pierwsze miejsce zajmować ma w twoim życiu miłość bliźniego przed aktami pobożności i modlitwą.

Tak to zrozumieli uczniowie Chrystusa. Jeden z nich, św. Jan, wyraźnie uczył: „Je-

śliby kto powiedział, że miłuje Boga, a nie nawidzi brata swego, kłamcą jest. Kto bowiem nie miłuje brata swego, którego widzi — Boga, którego nie widzi, jakże miłować może?” (1 Jan, 4, 20). Czyli sprawdzianem rzetelnej pobożności i wiary w Boga jest miłość dla człowieka, a nie odwrotnie. Stąd tenże apostoł pisał: „Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością” (Tamże, w. 7).

Wiemy chyba o jaką miłość chodzi. Jej przymioty wyśpiewał Ap. Paweł: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie działa obtudnie, nie nadyma się, nie taknie czei, nie szuka swego, nie wpada w gniew, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale weseli się z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma” (1 Kor. 13, 4—7).

Na tak rozumianą miłość bliźniego Chrystus dał dwa rzekomo drobne ale jakie ważne przykłady: gniewu i obrzucania wyzwiskami. Są to niestety najpospolitsze wykroczenia przeciw miłości. Występują one w życiu codziennym przede wszystkim względem osób nam najbliższych, bo należących do tej samej rodziny. Jakżeż często ta najmniejsza komórka społeczna, ta podstawowa szkoła życia z ludźmi, jaką jest rodzina, zamienia się w wężowisko ziejące jadem gniewu, czy nienawiści. Człowiek wychowany w tak przykrych atmosferze będzie wobec reszty świata podejrzliwy, nieufny, zawistny i dokuczliwy. A jeżeli społeczeństwo w większości będzie się składało z takich osobników życie stanie się nieznośne.

W tym świetle patrząc na moralną naukę Chrystusa rozumiemy dlaczego gniew i przewiska postawił na równi z zabójstwem i dlaczego miłość bliźniego cenił wyżej niż pobożność.

Ks. dr S. WŁODARSKI



(1 św. Piotra 3, 8—15)

Najmilsi: Bądźcie wszyscy jednomyślni w modlitwie, współczujący, braci miłujący, miłosierni, skromni, pokorni, nie oddając złem za zło, ani złorzeczeniem za złorzeczenie, lecz przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to wezwani jesteście, abyście błogosławieństwo w dziedzictwie otrzymali. Albowiem, kto chce miłować żywot i oglądać dni szczęśliwe, niech pohamuje język swój od złego, a usta jego niech nie mówią zdrady. Niech stroni od złego, a niech czyni dobrze, niech szuka pokoju i niech za nim zdąży. Gdyż oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy Jego ku prośbom ich. Lecz oblicze Pańskie przeciw dopuszczającym się zła (Ps. 33, 13—17).

I któż wam zaszkodzi, jeśli z gorliwością dobrze czynić będziecie? A jeśli nawet i cierpicie co dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście. A grózb ich nie lękajcie się ani nie poddawajcie się trwodze. Lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.



(Św. Mateusza 5, 20—24)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeżeli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w Zakonie i faryzeuszów, nie wnikdziecie do królestwa niebieskiego. Słyszeliście, że powiedziane było starym: Nie zabijaj (Wyjść. 20, 13), a kto by zabił, będzie winien sądu. A ja powiadam, że każdy, który się gniewa na brata swego będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu „raka”, będzie winien Rady, a kto by rzekł „głupcze”, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostawże tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwszej z bratem twoim. A potem przyjdiesz i złożysz dar twój.

Myśli religijne

RELIGIA CHRYSZTUSOWA

Na świecie istnieje kilka wielkich religij, które różnią się tym od religii Chrystusowej, że zawierają one przeważnie prawdy filozoficzno-moralne, pojmowane przez ich wyznawców w sposób raczej rozumowy. Religie te są przystosowane do umysłowości i charakteru ludów wschodnich.

Religia Chrystusowa natomiast jest to między innymi przejaw Boga we wszystkim, co istnieje, albo droga zjednoczenia duszy ludzkiej z Bogiem, albo duchowe przeżycie Boga w sercu człowieka. To ostatnie określenie religii Chrystusowej jest najbardziej zbliżone do prawdy, nie wyraża ono jednak istoty religii Chrystusowej. Boga bowiem można przeżywać różnie — jako prawdę, dobro, piękno i miłość, albo jako surową sprawiedliwość, albo też jako niepojętą Moc Bożą.

W religii Chrystusowej sprawa ta przedstawia się inaczej, mianowicie idzie w niej o to, nie jak się przeżywa Boga, lecz jakie są skutki — owoce takiego przeżywania Boga w sercu i umyśle człowieka. Religia Chrystusowa wymaga więc od człowieka, aby ten przeżywał Boga tak, iżby to było widoczne w jego życiu — w jego usposobieniu i czynach. Toteż owocem tych przeżyć w religii Chrystusowej jest zupełne uci-

szenie burzliwych myśli i uczuć ucznia Chrystusowego. Albowiem tylko w zupełnym uciszeniu myśli i uczuć może przejawić się nas Bóg. I tylko w stanie uciszenia naszej osobowości duchowo-cieleśnej możemy wspiąć się na szczyt boskości. A taki stan duchowy człowieka Chrystus nazywa królestwem Bożym. Spróbujmy przeto w samotnym pokoju albo w miejscu ustronnym (na łące, w polu lub lesie) uciszyć nasze myśli i uczucia — uciszyć, to znaczy uwolnić się od nienawiści, pożądlivosti, zazdrości, złości itd., a przekonamy się, że Bóg zstąpił do naszej osobowości, że my i On stanowimy nierozdzielną Jedność, w której przejawia się życie wieczne. Po takim przeżyciu i odczuciu obecności Boga w naszych umysłach i sercach, zapragniemy utrzymania w sobie ciszy duchowej przez którą splywa na nas i do naszego wnętrza obfita Łaska Boża.

Chrystus Pan powiedział: „Pokój mój daję wam” (Ewangelia św. Jana r. 14 w. 27). Pokój ten splywa do naszych serc przez głębokie rozmyślanie i przeżywanie Słowa Bożego — przez uroczyste przyjmowanie sakramentów świętych w naszym Kościele Polsko-katolickim, który jest darem Boga ku uświęceniu naszych dusz.

Władysław Kołodziej (Collen)

Na temat osoby Jezusa Chrystusa, osoby, która prawie przez XX wieków absorbuje umysły ludzi niezależnie od ich światopoglądu społecznego czy politycznego, napisano i powiedziano już bardzo wiele.

Jezus Chrystus dla niektórych ludzi był czy jest tylko zwykłym człowiekiem, który w swoim czasie, wykorzystując sytuację społeczno-polityczną Izraela i imperium rzymskiego stworzył nową religię. Tym samym przez swoich zwolenników został uznany za Boga, za Syna Bożego.

Nie będziemy podejmować polemiki na ten temat, gdyż my chrześcijanie, wyznawcy Jezusa Chrystusa wierzymy, że Jezus Chrystus jest rzeczywiście Synem Bożym, drugą osobą Boga w Trójcy świętej Jedynej, która przez wcielenie, przez przyjęcie człowieczeństwa, stała się człowiekiem nie tracąc równocześnie swego Bóstwa. Zresztą o tym, że Jezus Chrystus jest naprawdę Synem Bożym, byli przekonani Jego bezpośredni obserwatorzy. Przekonanie takie wyrobili sobie na podstawie obserwacji Jego cudów, Jego mądrości i świętości oraz na podstawie zastanawiania się nad Jego prorocत्वami i przepowiedniami, które spełniły się.

O tym, że Chrystus Pan jest naprawdę tym, za kogo Go ludzie uważali i uważają, daje On sam wielokrotnie świadectwo.

W nocnej rozmowie z Nikodemem powiedział o sobie: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy który wierzy weń, nie umarł, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby świat sądził, ale aby świat był zbawiony przez niego“ (J. 3, 16 n).

Chrystus przypisuje sobie także przymiotwy i czynności Boskie. Utożsamia się z Bogiem („Ja i Ojciec jedno jesteśmy“ — J. 10, 30). Mówi, że jest wieczny („Zanim Abraham był, jam jest“ J. 8, 58), że jest wszechmocny. („Albowiem jako Ojciec wskrzesza umarłych i ożywia, tak i Syn, których chce ożywić“ — J. 5, 21).

Pan Jezus domaga się wiary w swe Bóstwo oraz żąda miłości nade wszystko, która jedynie Bogu należy się („Wszelki kto weń wierzy, nie zginie, ale będzie miał żywot wieczny“ J. 3, 15; „Kto miłuje ojca lub matkę więcej niż mnie, nie jest godzien“ — Mt. 10. 37).

Chce, aby Mu oddawano cześć, jaką oddaje się Ojcu („Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszystek sąd zdał na Syna, aby wszyscy czcili Syna, jako czczą Ojca. Kto nie czci Syna, nie czci też i Ojca, który go posłał“ — J. 5, 22 n).

Odpuszcza mocą własną grzechy. Przy rozgrzeszaniu jawnogrzesznicy mówi: „Dlatego powiadam ci: odpuszczone są liczne jej grzechy, bo wielce umiłowała. A komu mniej odpuszczają,

mniej miłuje. Rzekł tedy do niej: Odpuszczają ci się grzechy. I poczęli współbiednicy mówić między sobą: Któż jest ten, że nawet grzechy odpuszcza?“ (J. 7, 47 nn).

Swym wiernym obiecuje szczęście wieczne („To jest bowiem wola Ojca mego, który mnie posłał, aby każdy „kto spogląda na Syna i wierzy weń, miał żywot wieczny, a ja w dzień ostateczny wskrzeszę go“ — J. 6, 40).

Gdy Go apostołowie nazywają Bogiem (Piotr, Tomasz), nie zaprzecza, lecz chwali ich wiarę (Mt. 16, 13 nn).

Chrystus Pan w sensie dosłownym nazywał się Synem Bożym, bo tak Go rozumieli apostołowie i tak Go rozumieli wrogowie. Żydzi kilka razy chcieli Chrystusa kamienować za to, jak mówili, że „ty będąc człowiekiem, czynisz się sam Bogiem“ (J. 10, 33).

Na sądzie przed Kajfaszem pod przysięgą Pan Jezus zeznaje, że jest Bogiem.

Na wezwanie arcykapłana: „Poprząsiam Cię na Boga żywego, abys nam powiedział, czy ty jesteś Chrystus, Syn Boży“ — Pan Jezus odrzekł: „Tyś powiedział“. Za to wyznanie spotyka Pana Jezusa wyrok śmierci: iż „Synem Bożym się czynił“ (Mt. 26, 63 nn).

Jeżeli więc nasza wiara osłabła lub słabnie, nie oszukujmy samych siebie, ale poprośmy Jezusa: „Panie, przymnóż nam wiary“, a za św. Tomaszem powiedzmy: „Pan mój i Bóg mój“ (J. 20, 28).

KIERUNEK: AFRYKA — INDIA

● Wizyta prezydenta Algierii Ben Belli w ZSRR ma historyczne znaczenie. Zakończyła się ona doniosłymi postanowieniami. Zaciśnięte zostały mocne, trwałe więzy przyjaźni między ZSRR a kroczącą do socjalizmu Algierią. U podstaw stosunków radziecko-algierskich znajduje się trwały fundament: pełna solidarność w poglądach na najważniejsze problemy międzynarodowe, które powinny być rozwiązywane w drodze rokowań między zainteresowanymi stronami. Solidarność z narędnymi walczącymi z kolonializmem i imperializmem o wyzwolenie narodowe, o niepodległość, postęp, poparcie dla tych ruchów — oto płaszczyzna porozumienia i przyjaźni radziecko-algierskiej podbudowana korzystnymi umowami gospodarczymi.

● Nazajutrz po wizycie Ben Belli i osób mu towarzyszących premier Chruszczow udał się z wizytą do Egiptu, gdzie był na otwarciu części wielkiej tamy na Nilu — Tamy Asuańskiej. Ta gigantyczna hydrobudowa doszła do skutku przy pomocy technicznej i materiałowej ZSRR. Dzięki niej wody Nilu zostaną

spiętrzone w olbrzymich zbiornikach i staną się przedmiotem racjonalnej gospodarki. Bezpowrotnie zniknie walka o każdą kroplę wody. Kanały irygacyjne będą wielkim rezerwuarem błogosławionej wody, co zapewni Egipcjom trzykrotne plony w ciągu roku. Oznacza to więcej artykułów spożywczych, wzrost możliwości eksportowych bawełny egipskiej, podniesienie stopy życiowej zwiększenie możliwości gospodarczych Egiptu, który wkroczył na szlak socjalistycznego budownictwa.

● Amerykanie mają wielką ochotę utrudnić życie socjalistycznej Kubie. Jednym ze sposobów działania USA jest dążenie do zakłócenia życia gospodarczego na Kubie przez stosowanie szikan i organizację blokady handlowej. Ale w pierścieniu otaczającym Kubę raz po raz pękają ogniwa, świadczące o sprzecznosci interesów w obozie zachodnim. Anglicy, naród kupiecki, rozumieją dobrze, że aby żyć, trzeba handlować. I dlatego już niedługo wysłana zostanie duża partia autobusów na Kubę. Decyzja angielska rozwścieczyła USA. Wrazem tego była, jak podaje prasa zachodnia, „burzliwa“ rozmowa między prezydentem Johnsonem a brytyjskim ministrem spraw zagranicznych But-

lerem. Anglicy nie zrezygnowali z transakcji.

● Nowy akt, świadczący o rozkładzie obozu zachodniego stworzył prezydent Francji de Gaulle. Poleciał on wycofanie oficerów francuskiej marynarki ze sztabu NATO. Jest to konsekwentne działanie ze strony de Gaulle'a, który przecież w 1963 r. wycofał francuską flotę atlantycką spod dowództwa NATO, podobnie jak poprzednio wycofał flotę śródziemnomorską. W stolicach zachodnich przyjęto wiadomość o tej decyzji jako jeszcze jeden dowód istnienia olbrzymich rozbieżności w łonie NATO.

● Na Cyprze ciągle niepokoję. Turecy Cypryjczy bez przerwy wywołują różne incydenty. Rząd turecki przeprowadza manewry floty wojennej u brzegów wyspy. W samej Turcji istnieje ogromna dezorientacja. Składają się na to różne momenty. Przede wszystkim ogromnie niska stopa życiowa i bezrobocie. Awantura cypryjska pomyślana jest przez rząd turecki jako próba odwrócenia uwagi od skomplikowanej sytuacji gospodarczej w kraju, który stanowi jeden wielki poligon zbrojeniowy Stanów Zjednoczonych. Okazało się, że w Turcji obok baz NATO znajdują się bazy, pozostające pod bezpośrednim dowództwem amerykańskie-

go sztabu. Ujawnienie tego faktu wywołało zdumienie i stanowi dowód całkowitego zwasalizowania Turcji przez USA.

● W dn. 1 maja b.r. indyjski minister budownictwa poinformował parlament, że rząd ZSRR zgodzi się udzielić Indii pomocy w budowie huty żelaza i stali. Pomoc ta wyrazi się w udzieleniu kredytu w wysokości 420 mln dolarów i pomocy technicznej. Będzie to szósta z kolei huta żelaza i stali w Indii, a czwarta w sektorze państwowym. Pomoc radziecka dla Indii nadeszła po odmowie udzielenia kredytów na ten cel przez USA. Producenci stali i żelaza niechętnym okiem patrzą jak w innych krajach wyrosnąć może kombinat konkurencyjny dla przemysłu metalowego USA.

● Pakistański minister finansów Mahammed Shoab oświadczył w ub. tygodniu, że rząd jego prowadzi pertraktacje w sprawie radzieckiej pomocy ekonomicznej, w wysokości 12 mln dolarów, które będą przeznaczone na budowę traktorów. Widzimy więc wielokierunkową inicjatywę pomocy gospodarczej ze strony ZSRR dla krajów wyzwolonych z niewoli kolonialnej, które budują swą narodową gospodarkę w oparciu o wielkoduszną pomoc ze strony Związku Radzieckiego. (O.)

W modlitwie arcykapłańskiej Chrystusa zawarta jest prośba do Boga Ojca: „aby wszyscy byli jedno” (ut omnes sint unum) Modlitwa Chrystusa wyraża pragnienie jedności wszystkich chrześcijan. Ludzie wierzący świata pragną połączenia podzielonego Kościoła Chrystusowego. Misji tej podjęła się Ekumeniczna Rada Kościołów. Światowy Ruch Ekumeniczny jednoczy w swej organizacji 200 Kościołów chrześcijańskich całego świata. Według statystyki do Kościoła rzymskokatolickiego należy 430 milionów ludzi, chrześcijan wierzących w Jezusa Chrystusa poza Kościołem rzymskokatolickim jest ok. 465 milionów.

W r. 1910 zorganizowano Światową Konferencję Misyjną w Edynburgu, od której datuje się akcja zmierzająca do zjednoczenia chrześcijan. Następnie odbywały się konferencje w Sztokholmie (1925), w Lozannie (1927), w Jerozolimie (1928), w Oxfordzie i Edynburgu (1927), w Utrechcie i Madrasie (1938). W r. 1948 została zorganizowana Światowa Rada Kościołów w Amsterdamie. W r. 1954 odbyła się konferencja (sobór) w Evanston, a w r. 1961 konferencja w New Delhi.

W Polsce Polska Rada Ekumeniczna zrzesza w swych szeregach Kościoły chrześcijańskie. Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich od 1948 r. Kościół Polskokatolicki jest Kościołem ekumenicznym, naucza bowiem,

że Kościół Powszechny to federacja Kościołów narodowych, dąży do jedności Kościoła, którego Głową jest Jezus Chrystus.

Reprezentantem Kościoła Polskokatolickiego w PRE jest Ks. Biskup Maksymilian Rode, Prymas Kościoła.

Co roku odbywają się Tygodnie Modlitwy, w czasie których w świątyniach Kościołów Ekumenicznych odprawiają się nabożeństwa o zjednoczenie chrześcijan.

W dniu 17 maja w kościele prokatedraim w Warszawie przy ul. Szwoleżerów na zakończenie Tygodnia Modlitwy rektor WSD ks. mgr J. Gabrysz w asyście księży: Brymerskiego i Tadli odprawił nabożeństwo, a Ks. Biskup Prymas Dr M. Rode wygłosił Słowo Boże. Ks. Biskup Prymas apelował, że wyznania jednoczyć winna miłość. Nawiązując do lekcji i ewangelii przeznaczonych na Zielone Świątki podkreślił, że Najwyższym Arcykapłanem Kościoła jest Jezus Chrystus, który odchodząc od Ojca przyobiecwał ludziom Poczyszczenia — Ducha św. Mówił także o Światowej Radzie Kościołów i o Polskiej Radzie Ekumenicznej.

W uroczystości zakończenia Tygodnia Modlitwy udział wziął prezes PRE ks. mgr J. Niewieczera, kierownicy Kościołów Ekumenicznych, oraz rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, ks. prof. dr Wiktor Niemczyk.

RODZINA— SZKOŁA WYCHOWANIA SPOŁECZNEGO

Wszyscy chyba jesteśmy tego zdania, że człowiek, który nie potrafi współżyć z innymi ludźmi, który nic dla bliźnich uczynić nie umie, gdy nie widzi w tym własnej korzyści, jest ciężarem dla otoczenia a sam na pewno będąc takim również nie czuje się prawdziwie zadowolonym.

Dzisiaj nawet wielkie państwa nie mogą zamknąć się swoimi państwowymi granicami i żyć własnym życiem, ale niemal na wszystkich odcinkach życia współdziałają z innymi a cóż dopiero mówić o jednostce, o człowieku. Bardzo ważnym więc jest w życiu ludzkim wychowanie społeczne człowieka.

Ponieważ jest to sprawa dużej wagi dlatego też wychowanie społeczne powinno być jak najbardziej poważnie potraktowane już w stosunku do dzieci. Dla

dziecka pierwszym małym społeczeństwem z którym ono ciągle się styka i z którego ono ciągle czerpie dobry lub zły przykład dla swojego życia jest jego dom rodzinny. Tu więc przede wszystkim powinno dokonać się przygotowanie dziecka do życia społecznego.

Rodzice i wychowawcy dziecka bardzo dobrze znają jego wady i zalety. Ujawnia je dziecko najczęściej w czasie zabaw, w pracy, jak również wtedy, gdy jest w grupie z innymi dziećmi. Wychowawczym więc oddziaływaniem rodziców będzie tępienie zauważalnych wad dziecka i rozwijanie zalet.

Jedną z podstawowych wad, dość często spotykanych u dzieci to samolubstwo. Głównie więc do tej wady należy krytycznie ustosunkować się, gdy zauważy się jej przejawy u dziecka.

W wychowaniu społecznym dziecka bardzo koniecznym okaże się również rozwijanie u dziecka takich zalet jak: uprzejmość, grzeczność, śmiałość, wyrozumiałość, współczucie i poczucie sprawiedliwości.

Żaden człowiek a więc i katolik nie może i nigdy nie powi-

nien usiłować zamknąć się w ciasnym kręgu własnego ja.

Każdy katolik powinien pamiętać, że święci Kościoła Katolickiego byli wielkimi społecznikami, a byli dlatego, że posiadali i realizowali w życiu swoim wielką cnotę miłości bliźniego. Nie szukali samego siebie, własnej wygody, korzyści i interesu, ale będąc życzliwi, wyrozumiali, uczynni i ofiarni dla drugich, pamiętali w świętym życiu swoim o słowach Chrystusa, który w wieczerzniku, w swojej pożegnalnej mowie powiedział: „To wam przykazuję, abyście się społecznie miłowali, jakom i ja was umiłowal” (J. 15,12) i nieco dalej: „To wam przykazuję, abyście się społecznie miłowali” (J. 15.17).

Jeżeli więc rodzice chcą w przyszłości widzieć swoje dzieci jako dobrych katolików i obywateli, jako ludzi czynnych i twórczych, pożytecznych i dobrych, ofiarnych i zdolnych do poświęcenia na rzecz drugich, a na pewno wszyscy dobrzy rodzice tego chcą, to niechaj pamiętają, że muszą społecznie wychowywać swoje dzieci.

*Błogosławieś, Panie, pokornym i cichym,
pokój czyniącym i tym, którzy płaczą...
Słyszemy Twoje słowo, bo głos Twój nie ucichł,
wzgórze, na którym stałeś, można dziś zobaczyć.*

*Ty, który jesteś Bogiem i Człowiekiem
sięgnąłeś do dna serca ludzkiego i myśli —
błogosławieni przez Ciebie przed wiekiem
w fiolektach cnoty są cześci i dzisiaj.*

*Prześadowani dla słowa Bożego...
ich jest królestwo, co nie z tego świata.
Życie oddadzą bez skargi dla Niego
i obca sercom ich trwoga lub zdrada.*

Witold Nanowski



Osoby chore, zniedołężniałe, starcy, inwalidzi, wielodzietne rodziny borykają się często z trudnościami bytowymi, żony i dzieci opuszczone przez mężów i ojców — im wszystkim dobrze są znane te cztery litery PKPS czyli Polski Komitet Pomocy Społecznej. Organizacja ta stawia sobie za cel śpieszyć z pomocą materialną (wydawania paczek żywnościowych, obiadów, opieka nad samotnymi i chorymi, wypłacanie zasiłków) i moralne wychowanie społeczeństwa w duchu humanitaryzmu i szacunku dla osób starszych, kalek, udzielanie porad prawnych. Jak wynika z przebiegu dyskusji w Sejmowej Komisji Pracy i Spraw Socjalnych i z wypowiedzi poszczególnych dyskutantów PKPS w okresie kilku lat swojej działalności zdobył sobie szacunek społeczeństwa i uznanie ze strony władz państwowych, które co roku przyznają PKPS-owi milionowe dotacje na pomoc dla podupadłych rodzin, osób dotkniętych klęską żywiołową itp.

W pierwszym półroczu r. ub. PKPS liczył 300 tys. członków, 4.010 kół terenowych w tym więcej niż połowę w gromadach wiejskich.

PKPS nadal zamierza krzewić w społeczeństwie a zwłaszcza wśród młodego pokolenia szacunek dla osób starszych wiekiem, rozwijać akcję pomocy społecznej wciągając do niej młodzież inne organizacje społeczne, oraz przeciwdziałać dehumanizacji w życiu społecznym wszystkimi dostępnymi środkami.



Anna Czartoryska, autorka zamieszczonych reprodukcji obrazów.

W Krynicy — Zdroju pracuje utalentowana artystka malarka p. Anna Czartoryska. P. Czartoryska po ukończeniu szkoły średniej, ukończyła w Wiedniu „Akademie der Bildenden Kunst“, a następnie słuchała wykładów w „Academie de Beaux Arts“ w Mediolanie.

W chwili obecnej jest członkiem Związku Artystów Malarzy. Jako działaczka społeczna po wojnie założyła w Grodzisku Mazowieckim „Ognisko Kultury Plastycznej”. Posiada odznaczenia za zasługi z czasu walk o niepodległość. Swego czasu „Głos” pisał o obrazach A. Czartoryskiej. Zacytujemy to miejsce, w którym wyszczególnione są płótna malowane przez artystkę malarkę. P. Czartoryska namalowała obrazy tematycznie związane z ostatnią wojną: „Westerplatte, Palmiry, Narwik, Męczeństwo Bohaterów Getta, Monte Cassino, Męczeństwo Bohaterów Oświęcimia i w. in. Portrety wielkich i zasłużonych ludzi: Curie-Skłodowskiej, Marii Kopnickiej, Chopina, Padrewskiego, Słowackiego, Heleny Modrzejewskiej, Jana Kasprowicza, Adama Mickiewicza, Jana Matejki, Tadeusza Kościuszki, Kazimierza Pułaskiego i in.



Modlitwa starca.

● typy z terenu całej Polski i piękny folklor, niemal ze wszystkich regionów kraju.

● cudne widoki polskie, śliczne kwiaty: maki, słoneczniki, malwy, pelargonie, chryzantemy, nagietki itp.”.

Ostatnio p. Czartoryska odwiedziła naszą Redakcję, rozmawiała z ks. red. Gorgolem, a następnie nadesłała nam kilka odbitek swoich płócien o tematyce religijnej, które obok zamieszczamy. (g)

O ARTYSTCE MALARCE Z KRYNICY



Chrystus w Ogrójcu.



Chrystus-siewca.



Chrystus Zbawiciel świata

Szukając lektury w pierwszym rzędzie zwracamy uwagę na nazwisko autora. Ono, jeżeli nie jest to pisarz początkujący, orientuje najpewniej, czy książka warta czytania.

Do takich nazwisk, które stanowią rękojmię wartości książki, należy nazwisko JANA WIKTORA, znanego pisarza, które zdobył sobie trwałą pozycją w literaturze polskiej.

„Wierzy nad Sekwaną”, „Orka na ugorze”, „Kłosa na ściernisku”, „Miłość wśród płonących wzgórz”, „Wyznania heretyka”, „Papież i buntownik” — to powieści, które wzbogaciły naszą literaturę ostatnich dziesięcioleci.

Jan Wiktor dał się w nich poznać jako człowiek i pisarz o sercu wrażliwym na wszelką krzywdę ludzką.

W ciągu całego życia stawał po stronie walczących o sprawiedliwość, o wolność, o godność człowieka i Polaka. W zdecydowany sposób protestował przeciwko metodom władz sanacyjnych w tłumieniu ruchów chłopskich w okresie strajków w 1937 r. Był natchnieniem dla wielu działaczy walczących o sprawiedliwość społeczną w okresie międzywojennym.

KSIĄŻKA PISANA SERCEM

Ostatnio nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej ukazała się Jana Wiktor „Strzecha w cieniu drapaczy chmur”. Książka objętościowo niewielka porusza problemy ważne, dla Polaka nieobojętne. Mówi o emigracji polskiej w St. Zjednoczonych Ameryki Płn., nędzą z ojczyzny wygnanej.

Oto mała 13-letnia Franka, urodzona na wsi tarnobrzeskiej, jedzie wśród takich jak ona biedaków do „Hameryki” po chleb, którego w kraju nie miała do syta.

Między obcymi w ciężkim trudzie, poniewierze, wśród upokorzeń zdobywa każdy grosz. Nie zapomina jednak mowy polskiej, chowa obyczaj ojczysty. Dzieci uczą miłości do starego kraju.

„Miliony takich matek to samo czyniły, chociaż ojczyzna wygnała je na udręki poza góry, morza. Są przykładem miłości i poświęcenia.

Nikt w Polsce nie zobaczył tych dziewczyn, które wywoził agent jako żywy towar, najtańszy, bo krew i mięśnie. Nieraz musiały wyprowadzić krowinę, aby zdobyć „sifkartę”. Nikt z Polski nie zobaczył, jak jechały w ciasnocie, brudzie i robactwie, w smrodzie pod pokładem, wypędzone z kurnej chaty, ciemnej, głodnej, aby szukać na obczyźnie chleba, aby wreszcie zsić się sen o chlebie. A ci wydziedziczeni, tam za oceanem widzieli w każdej godzinie, aż do ostatniego tchnienia, Polskę w jasności” („Strzecha w cieniu drapaczy chmur“ str. 80).

Emigracja, jej życie na obczyźnie, jej blaski i cienie — to problem w Polsce międzywojennej prawie nieznanymi.

Nasze placówki dyplomatyczne nie interesowały się ludem roboczym, który znalazł się zagranicą za chlebem.

Panowie Zamojscy, Drohojewscy, Chłapowscy, Lipsy zbył byli oderwani od życia szarych ludzi tak w kraju, jak też na obczyźnie.

Zwyczaj się było mówić, że w Ameryce zarobić można dużo dolarów, można się wzbogacić, żyć można dostatnio i suto.

Nikt jednak nie ukazał prawdy za jaką cenę zdobywało się dolary, nigdy nie ukazał bezbrzeżnej tęsknoty, czasem osamotnienia w obcym, nieznanym tłumie duszy polskiej, dramatu i buntu, gdy ją deptano obcym butem przy aprobacie przedstawicieli swego kraju i swego Kościoła.

Za mało się u nas wiedziało i dotąd za mało wie i za mało mówi o emigracji polskiej w Ameryce, nie tej z okresu po drugiej wojnie światowej, która sama siebie skazała na los tułaczy i Polski się wyrzekła, ale tej wypędzonej z ojczyzny złym losem „głodem, biedą nieznośną, która się Macierzy nigdy nie zaparła, a zawsze służyła jej w potrzebie grozom ofiarnym i krwią”

I wielką to zasługa Wiktor, że tę „czwartą dzielnicę Polski”, jak W. Gąsiorowski nazywał polską emigrację w Ameryce, stawia nam przed oczy, ukazuje jej wielkie warto-



ści: hart ducha, wytrwałość, pracowitość, tęsknotę i miłość do kraju ojczystego.

Nikt w naszej literaturze w okresie międzywojennym nie sięgnął po ten temat. Jedynie Reymont nosił się z zamiarem napisania powieści o polskim wychodźstwie, do której zbierał materiał w czasie swoich dwukrotnych podróży do Ameryki. Śmierć jednak wytrąciła mu pióro z ręki.

Dotkliwą lukę w naszej wiedzy o polskiej emigracji w Ameryce wypełnia swą książką Jan Wiktor z właściwą mu rzetelnością i prawdomównością.

Ten nieposzlakowany weredyk w imię prawdy, której służy przez całe swoje pracowite i niełatwe życie, we właściwym również świetle ukazuje tylekroć u nas zożydzany Polski Kościół Narodowy i rolę, jaką odegrał w zachowaniu polskości wśród naszej emigracji.

To on wyszedł naprzeciw tęsknotom tysięcy zagubionych w morzu anglosaskim, zakładał szkoły przy parafiach, uczył języka, budził świadomość i dumę narodową.

Mimo niewątpliwie zaangażowania uczuciowego, autora po stronie słusznej sprawy, książka przekonuje każdego nieuprzedzonego czytelnika. Zawiera wiele materiału ze źródeł obcych ideologii Kościoła Narodowego. Udokumentowana źródłowo wymową nagich faktów zmusza każdego myślącego Polaka do refleksji i zadumy nad sprawami, o których jakże często miał sąd fałszywy, przy-

jęty na wiarę od innych bez znajomości rzeczy, a nawet bez usiłowania poznania ich.

Nikt chyba nie może posądzić o wrogość do Kościoła rzymskiego rzymskokatolickiego kapłana, ks. Icieka, polskiego działacza w Ameryce.

Ks. Iciek oczy miał otwarte, głowę myślącą i serce czujące.

Oto, co pisał o hierarchii Kościoła rzymskiego:

„J. E. kardynała Hlonda powszechnie uważają za człowieka zdolnego i pracowitego, który często posługuje się samolotem, aby fruwać nie tylko nad Polską, ale nad całą Europą. W swej niezmiernej gorliwości aż do Południowej Ameryki się zapędził. Szkoda tylko, że do Północnej dotąd nie trafił, chociaż tu mieszka kilka milionów Polaków, obywateli polskich, nad którymi także powinien swą opiekę roztoczyć, a tego nie czyni. Prawda — zapominałem, żeśmy kilka lat temu doznali dowodów jego „troskliwej opieki i pamięci”. Na Boże Narodzenie przysłał nam opłatek, obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej i gałązkę jodły. Tylko tyle i nic więcej. Opiekę Prymasa i Episkopatu polskiego odczuwanego mniej więcej w tym stopniu, w jakim odczuwamy ciepło płynące do naszej biednej Matki Ziemi z najodleglejszej gwiazdy konstelacji Betelgensa”. „Strzecha w cieniu drapaczy chmur“ str. 73).

A przyjęcie pielgrzymki Polaków z Niemiec pod przewodnictwem ks. Domańskiego, która w listopadzie 1933 r. udała się do Rzymu do papieża z bolesną skargą na ucisk. Prześladowanie, tępienie mowy polskiej w kościele? Papież do ciemionych przemówił językiem ciemieżców.

A po wyzwoleniu Dachau wizyta w obozie wysłannika „stolicy apostołskiej”, który przywiózł żywność, ciepłe ubranie i odwiedził wszystkie bloki spisując księży francuskich, belgijskich, niemieckich, a pominął jedynie blok z księżmi polskimi?

Zawsze to samo lekceważenie, pogarda, niedostrzeżenie i działanie na szkodę najwierniejszych synów „stolicy apostołskiej”.

Na tle tych faktów tym wyraźniej jaśnieje to, czego dokonał ks. Fr. Hodur. Kościół Narodowy bowiem zrodził się z buntu przeciw hierarchii Kościoła rzymskiego i „ojcu świętemu”, którego pychę szatańską i nieludzkość ks. Hodur do dna zgłębił, daremnie szukając u niego pomocy przeciw obcym biskupom niosącym zagładę polskości w St. Zjednoczonych.

O tym wielkim i zbożnym dziele ks. bp Fr. Hodura czytamy na kartach tej pięknej i pożytecznej książki przepojonej żarliwą miłością Polski, ludu polskiego i tego wszystkiego, co Polskę dźwiga, krzepi i umacnia.

W ciepłych, dobrych słowach mówi autor o bp Fr. Hodurze, który organizując Polski Narodowy Kościół zrealizował wielką ideę Złotego Wieku, zrodzoną w sercach i umysłach najszlachetniejszych synów Polski.

Uznania dla umysłu i inteligencji, szacunku dla nieprzeciętnej indywidualności biskupa, dla jego dzieła — to zasadniczy ton również wypowiedzi, które przytacza Wiktor, pisarzy tej miary, co Andrzej Stry, Tomasz Jeż, Zenon Kosidowski i inni.

Książkę Jana Wiktor czyta się z prawdziwym, czystym, ludzkim wzruszeniem. Winni ją przeczytać wszyscy działacze polonijni, którym polityczne zacietrzewienie nie przesłoniło Prawdy i Ojczyzny, aby odświeżyli swoje uczucia dla Polski i jej spraw. Winni ją przeczytać wszyscy, dla których sprawy naszych braci za oceanem, ich zmagania i tęsknoty nie są obojętne, a przede wszystkim wszyscy zwolennicy duchowej wolności i niezależności od Watykanu. Winni ją przeczytać wszyscy wyznawcy Kościoła Narodowego w Ameryce i w Polsce.

Jest to jedyna dotąd śmiała książka o szlachetnym buncie pierwszego polskiego kapłana i tysięcy Polaków przeciwko watykańskiej przemocy.

ODRÓDŹCIE SIĘ NARODOWO I RELIGIJNIE

Trzy ćwierci wieku temu głośno rozbrzmiewa imię Stojałowskiego. Ma je na ustach Galicja i Węgry, zna je cesarski Wiedeń i kuria rzymska. Imię to wywołuje burzę namiętności: uwielbienie, wzdargę. Któż to jest ów Stojałowski (należy on do rządu „nie umierających”) — zapyta niewątpliwie każdy z czytelników. Proboszcz rzymskokatolicki z Kulikowa, a potem z Cieszyna i z Chrzanowa — ta najprostsza odpowiedź nie zawiera części prawdy o wielkiej osobowości wyklętego księdza. To ten, który zastaje w Galicji chłopów cesarskich, a zostawia ich — prawdziwymi Polakami, gotowymi do ofiary krwi i mienia dla ojczyzny. To ten, który zapoczątkowuje w Galicji ruch ludowy. Ta odpowiedź rzuca dopiero pewne światło na postać Stojałowskiego, chociaż nie oświetla jej całkowicie. My od siebie dodamy, że to jeden z księży katolickich, który znów, po wiekach — od czasów Jagiellonów, zaczyna mówić w Polsce i do Polaków o samorządnym Kościele, Kościele Narodowym. Ks. Stojałowski znał i rozmawiał i współpracował z bpem Hodurem.

Od 1875 r. do 1889 r. ks. Stojałowski dokonuje mniemanego cudu. Chłop galicyjski nie tylko uczy się czytać, lecz i pisywać do gazet i wiecować. Wszędzie, gdzie zjawia się wysoki, silnie zbudowany, bladolicy, o wysokim czole i orlim nosie, z zapuszczoną brodą — ksiądz, są zakładane kółka rolnicze, czytelnie książek i gazet, spółki, związki. Ks. Stojałowski sugestywnie oddziałuje na ludzi.

W rozmowach i przemówieniach przewija się u niego na zmianę ton szyderczy ze wzniosłym. Wystąpienia jego w krótkim czasie ściągają na wiece tłumy ludu. Ks. Stojałowski organizuje pielgrzymkę do Ziemi Świętej, która, na skutek oskarżenia go o sprzeniewierzenie groszy składkowych chłop-

skich, nie dochodzi na razie do skutku. Procesy o to mają zdaniem reżyserów dobić ks. Stojałowskiego w oczach ludu. Tymczasem procesy te dają ks. Stojałowskiemu sposobność wykazania i przed inteligentną publicznością talentów krasomówczych. Rządząca wówczas w Galicji partia stańczyków widzi w działalności Stojałowskiego bunt i rewolucję. Dla Stojałowskiego zbliża się ciężki okres jego życia i wędrówki z więzienia do więzienia. Pierwsze uwięzienie wypada podczas ruchu wyborczego w r. 1889 i to zamyka Stojałowskiemu drogę do przewidywanego posłowania.

Mimo to agitacja wyborcza rozszerza się na powiaty zachodnie. Skutkiem tej akcji agitacyjnej jest sukces wyborczy. Do sejmiku galicyjskiego wchodzi pierwszy uświadomieni posłowie włościanie: Kramarczyk, Potoczek, Stręk. Szlachta galicyjska czuje się zagrożona w posiadach przez potężniejący coraz bardziej ruch ludowy. Rząd zwraca się bezpośrednio o pomoc do biskupów. Kler kierowany przez jezuitów wyzywa się w walkach politycznych, staczanych na wszystkich wyłomach, szczybach, które ludowa opozycja wyźłobiła w murach twierdzy przywilejów pańskich. Gorliwi księża zaczynają grzmieć z ambony przeciw agitatorowi i robić trudności czytelnikom „Wieńca” i „Pszczółki” przy spowiedzi, ślubach. Potężnym orężem w rękach biskupów jest jeszcze wówczas klątwa. I ci robią z niej użytek przeciw wszystkim opozycjonistom. Na wiosnę 1895 r. biskupi wyklinają czasopisma Stojałowskiego i socjalistyczne. Biskupi nie pozwalają ks. Stojałowskiemu odprawiać nawet nabożeństw.

Osiedliwszy się w Cieszynie, ks. Stojałowski przekonuje się wnet, że odtąd czeka go nowa walka z butą Teutona, z uciskiem i wyzyskiem, stosowanym przez Niemców — dyrektorów kopalń i hut, fabryk włókienniczych. Zakłada więc ks. Stojałowski towarzystwo robotnicze p.n. „Związek Chrześcijańskich Robotników i Robotnic” w rodzaju kasy brackiej. Klątwa daje na ogół odwrotne wyniki i kompromituje biskupów. Entuzjazm chłopów i robotników wobec ks. Stojałowskiego nie ma granic: chlopi całują kraj jego zniszczonej sutanny, a robotnicy śląc się urządzają między sobą składkę na złoty krzyż, który „musi być piękniejszy i bogatszy od biskupich”. I rzeczywiście, ze skromnych datków kupiono krzyż noszący z jednej strony wizerunek Chrystusa na Golgocie, z drugiej misternie wyrytą godło wiary, nadziei i miłości, otwartą Ewangelię, datę klątwy i datę wręczenia tegoż krzyża.

Od 1889 r. do 1896 r. „schowania” czasowe ks. Stojałowskiego wynoszą razem — dwa lata w więzieniu. Ukazawszy się znów na świat Boży, ogłasza w lecie 1896 r. w „Kalendarzu Wiecznym” swój program „nie jako dogmat zresztą, lecz jako projekt” — plan działania na chwilę obecną. Tamże też ks. Stojałowski zwraca się do ludu wiejskiego ze słowami podziękowania za uwielbienie: „Nie smućcie się — powiadam wam, bo każdy rok, który się dla mnie rozpoczyna w więzieniu, przynosi ludowej sprawie jakieś nowe zwycięstwo!” Wkrótce potem żandarmi aresztują po raz dziesiąty ks. Stojałowskiego i włoką przez Kraków do Jasła. Na dworcu krakowskim okutemu księdzu Ignacy Daszyński wymownymi ustami proponuje sojusz. Przywódca socjalistów zdaje sobie sprawę z tego, że ksiądz-więzień rozporządza bądź co bądź ogromnymi siłami. Odbity przez kolejarzy-socjalistów w Nowym Sączu, uchodzi do Czacy na Słowaczczyznę.

Na r. 1897 przypadają wybory do parlamentu wiedeńskiego. W Czacy odbywają się narady przedwyborcze, bo ks. Stojałowski na gruncie galicyjskim nie może się pokazać. Marcowe wybory w r. 1897 przynoszą zwycięstwo stojałowczykom i socjalistom, a kończą się pogromem szlachty. Banita, obłożony ekskomuniką, wygrywa walną bitwę z moczarnymi ziemskimi, wprowadzając do parlamentu wiedeńskiego przeszło pół tuzina zwolenników z doktorem Danielakiem na czele. Z popieranym przez Stojałowskiego socjalistom przechodzi I. Daszyński w Krakowie, J. Kozakiewicz we Lwowie i P. Zinger w Cieszyńskiem. Dzień wyborów decyduje o zmięczeniu polityki stańczykowsko-szlacheckiej w Galicji. Wkrótce potem, dnia 5 kwietnia namiestnik Badeni ogłasza rozporządzenia językowe, wprowadzające w urzędach i instytucjach publicznych język polski jako język urzędowy. Lecz i ks. Stojałowski załamuje się już fizycznie i duchowo. Dziesięcioletnia wojna z Badenim, niedostatek i prześladowania czynią go skłonny do kompromisu z ciemniacami.

Najlepiej charakteryzuje postać „Stojałowskiego w następnym okresie jego życia ustęp zamykający „Słowo do Braci” w ostatnim wydanym przez niego kalendarzu na rok 1911: „Dziś jestem już stary i nad grobem... Ślubowałem sobie pracować przez lud dla Ojczyzny i wiary tej dochowałem. Wszystkim powiadam: „Odródcie się pod względem narodowym i religijnym, a da wam Bóg przyszłość szczęśliwą”. Co rozumiął wtedy ks. Stojałowski pod pojęciem pracy „przez lud dla Ojczyzny”? Przede wszystkim żąda on od warstw inteligentnych zwrócenia uwagi na kwestię społeczną i zbliżenia się do ludu w duchu zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości. Od warstw rzemieślniczych i robotniczych wymaga dążenia do oświaty i ogłady towarzyskiej — w celu rzeczywistego zdemokratyzowania społeczeństwa. Z religijnych pobudek wpływa u niego dążenie do zapewnienia przez czynniki publiczne warunków utrzymania oraz nietykalności rodziny i praw rodzicielskich. (Wyprowadzenie kobiet z obowiązków żony i matki uważa za nieodpowiednie). Ze względu na to, że przykazania dekalogu nie sprzeciwiają się koniecznym reformom prawa własności, przeto radzi ks. Stojałowski uspołecznienie wszystkich skarbów przyrody, które powstały bez pracy i przyczynienia się człowieka. Nie waha się wysunąć w tamtych latach postulatu zmniejszenia wydatków na wojsko i uzbrojenie, a obrócenie w ten sposób zaoszczędzonych pieniędzy na podniesienie gospodarstwa krajowego i regulację rzek.

Najistotniejsze dla nas są wszakże tezy wysunięte przez ks. Stojałowskiego w stosunku do Kościoła. Dla Kościoła domaga się on należytej wolności w wewnętrznym urzędowaniu, przywrócenia wyborów hierarchii kościelnej przez wiernych i wprowadzenia zarządu majątków kościelnych przez samorządne wydziały. Postulaty te realizuje dzisiaj w dziedzinie religijnej Kościół Polsko-katolicki, wiele zaś z programu gospodarczo-społecznego zostało zrealizowane w Polsce Ludowej.

MIKOŁAJ KOLEDYŃSKI

LATO

*Brzęczą w sadzie ule.
Trzmiiele stroją basy.
Złote plastry miodu
Letnią ucztę naszą
Wzbogacą.*

*Na zegarze lata
Twój czas nieomylny.
Twój płomień miłości
Silny, gorejący.
Nie znający
— granic..*

*Pobłogostaw nasze lato,
Panie!
Poprzez urodzaje, poprzez plon obfity
I spichrze bogate,
W dorodny czas lata.*

*Burze niech spulchnią ziemię.
Niech przeminą bez szkody.
A w czas letnich upałów
Użyjcie ziemi ochłody.*

*Naszym sercom — pociechy.
Nadziei — barwy zielonej.
Piosenkom — leśnego echa —
Gdy złote plastry miodu.
A trzmiiele stroją basy.
Wzbogać w Twój uśmiech dobroci
Letnią ucztę naszą.*

Józef Baranowski

NOWA RADA PARAFIALNA W PARAFII ŚW. MICHAŁA ARCHANIOLA W BOLESŁAWIU



Przy każdej parafii polskokatolickiej istnieją Rady Parafialne.

Doniosła i pomocna rola Rad Parafialnych jest powszechnie znana.

Do zaszczytnych obowiązków Radnych, zgodnie z Kodeksem Prawa K.P.K. należy między innymi: okazywanie pomocy moralnej oraz materialnej miejscowemu duchowieństwu oraz zarządzanie majątkiem parafialnym. (kan. 158).

W parafii św. Michała w Bolesławiu ustępująca Rada Parafialna przez sześciolatek swjej kadencji wykazała się wielu pozytywnymi pracami dla dobra Kościoła oraz parafii.

Przyczyniła się też wydatnie do stabilizacji i rozwoju parafii. Przeprowadziła nadto szereg inwestycji i remontów w budynkach kościelnych i plebanijnych.

Często też broniła miejscowych duszpasterzy przed agresywnym fanatyzmem rzymskokatolickim.

Za ten sześciolatek konstrukttywnej działalności należy się Przewodniczącemu i Członkom szczerze uznanie i wdzięczność.

W dniu 9 lutego br. w parafii w Bolesławiu odbyły się wybory do nowej Rady Parafialnej.

Dnia 23 lutego o godz. 10,30 Ks. Proboszcz K. Bonczar odprawił sumę w intencji członków nowej Rady Parafialnej. Po ewangelii budujące kazanie na temat niedzielnej perykopy wygłosił Ks. A. Smętek.

W czasie Mszy św. wszyscy członkowie przystąpili do Komunii św.

Po Mszy św. odbyło się uroczyste zaprzysiężenie Rady Parafialnej poprzedzone modlitwą do Ducha św. Następnie Ks. Proboszcz w krótkich słowach nakreślił zadania Rady Parafialnej oraz zachęcił do pracy i modlitwy.

Radni za Ks. Proboszczem powtarzali słowa przysięgi:

„My członkowie Rady Parafialnej, przyrzekamy uroczyście wobec Boga i zgromadzonych tu świadków parafian, że obowiązki nasze wynikające ze stanowiska radnych, będziemy wypełniali według naszej najlepszej wiedzy i woli z zachowaniem uczciwości i sprawiedliwości.

Przyrzekamy również dochowywać wszelkich tajemnic cywilnych, gdy tego wymagać będzie dobro Kościoła.

Tak nam dopomóż Panie Boże wszechmogący, w Trójcy Świętej jedyny i Wszyscy Święci. Amen.”

Następnie Ks. Proboszcz podejmował Radnych herbatką na plebanii. Rozmowy upłynęły w serdecznej atmosferze przepelnionej optymizmem i wiarą w zwycięstwo pięknej idei naszego Kościoła.

Wypada mi więc w imieniu Ks. Proboszcza, Księży wikariuszy i własnym, życzyć rawej Radzie Parafialnej owocnej pracy dla dobra Kościoła i parafii.

Szczęść Boże
Ks. **BUSZKA**

Sukcesów na „Niwie Pańskiej”
nowej Radzie Parafialnej życzy
Redakcja.

Członkowie nowej Rady Parafialnej z duszą



Zaprzysiężenie nowej Rady Parafialnej.





▲ Ucałowanie krzyża (zdjęcie górne).

pasterzami w Bolesławiu. ▼



SOS

STELLA
LASKOWICZ

NA ATLANTYKU

my, to utrzymamy w mierze, a spodziewam się nadejścia jakiegoś statku w ciągu dnia.

— Gdyby mgła zechciała ustąpić... We mgle żaden statek nie będzie się spieszył — zauważył administrator.

Nie rzekł nic więcej tylko intendent jeszcze pomyślał:

— Niech tak woda dostanie się do kotłów... Wylicimy wszyscy w powietrzu, prosto na łono świętego Piotra...

Dzień przechodził normalnie wśród pasażerów a wieczór zapowiadał się wesoło gdyż intendent zaprojektował wielki bal. Późnym wieczorem intendent wyszedł z gwaru sali balowej. Został kapitan w kabinie telegrafisty. Właśnie odczytywał telegram nadesłany przez statek francuski znajdujący się najbliżej. „Nareszcie wydostałem się ze mgły stop Spieszmy całą parą naprzód stop”. Kapitan podał wchodzącemu telegram do przeczytania.

— Teraz jest godzina jedenasta. Około trzeciej po północy spotkamy się z francuskim statkiem. Panie intencjencie! Nie śmie nikt na statku iść spać dzisiejszej nocy. Około trzeciej nad ranem prosto z sal balowych przeprowadzimy ludzi na „przypadkowo” przejeżdżający statek celem... no powiemy... zwiędzenia go.

— Święta myśl, panie kapitanie, ale jest jedna trudność. Otóż panna Regina jest dziś nie w humorze. Zdale się, że czuje jakiś osobisty żal do pana kapitana... Zapewne sędzi, iż pan celowo unika spotkania z nią. Bawiła się z roztargnieniem i często spoglądała na drzwi. Przed paru minutami chciała się pożegnać i odejść na spoczynek. Uprosiłem, by zechciała zaczekać jeszcze z parę minut...

— Ależ, ona nie może odejść — zawołał kapitan porwoczo. — Jej żywiołowość i temperament trzyma wszystkich w napięciu. Wiadomo, po jej odejściu, rozejdą się wszyscy. Ona musi zostać... rozumie pan? Musi!

— Panie kapitanie! Nie jest w mej mocy zatrzymać ją wbrew jej woli i nakazać wesołość dla siebie i dla drugich — a nie mam prawa wtajemniczyć ją w istniejący stan rzeczy. Moja jedyna rada: proszę pokazać się na sali balowej i porozumieć się z nią.

Kapitan przyznał od niewyspania przemęczone oczy. Owił ją go wizja uśmiechniętej, jasnej twarzy, urok delikatnej postaci. Nie śmiał nawet przypuszczać, że zwróciła głębszą uwagę na niego, bo przecież wciąż przy niej ten przystojny dr Saney i inni... Odpowiedział:

— Dobrze. Przyjdę za parę minut.

— Wyjdźmy na chwilę na pokład, dobrze panno Regino?

Uśmiech zezwolenia zakwitł na jej wargach. Przerwali taniec. Kapitan przytrzymał rękę pod swym ramieniem. Wyszył w noc księżycową. Mgła już dawno zniknęła. Wilgotny zapach wody orzeźwia. Gwiazdy ukolysane nocnym szumem oceanu mrugają pięknie i słodko. Regina czuje się szczęśliwa. Może on powie, że ją kocha... Ach! Tyle pięknych rzeczy może się zdarzyć w taką piękną noc!

Kapitan oderwał oczy od jej płonących źrenic. Po prostu zamroczyło go na moment. Szum morza wrócił mu pamięć rzeczywistości. Musi walczyć z tym żywiołem. Każda sekunda czasu jest cenna. Dla niej i dla innych. A nuż tam na dole zajdą jakieś nieprzewidziane komplikacje w czasie jego nieobecności... Jeżeli woda przedostanie się do kotłów... Zatrząst się ze zgrozy.

— Panno Regino... proszę mi wybaczyć... ale ja naprawdę muszę już odejść. Proszę wrócić i bawić się wesoło.

Zabolały ją te słowa. Tylko absolutna obojętność mogła by podyktować.

— Do widzenia — rzekła sucho. Biegąc do swej kabiny zabłądziła parokrotnie wśród licznych krążanków i schodów. Gdy wreszcie rzuciła się na swoją otomanę, wybuchła gorzkim płaczem zawiedzionej miłości.

— On mnie nie kocha. Traktuje jak dziecko. A właściwie... skąd miałam tyle nadziei?...

Ktoś puka do drzwi i jednocześnie rozlega się głos:

— Pan intendent prosi panią do sali balowej — mówi szybko steward.

— Proszę powiedzieć, że nie przyjdę.

Po małej chwili pukanie się powtarza. Z niechęcią otworzyła. Sam intendent stoi pod drzwiami.

— Panno Regino, jak można nas tak opuścić... Pani zniknięcie psuje zabawę. Już chcą się rozchodzić. Proszę wrócić... Proszę to zrobić dla mnie...

Dziewczyna zawołała roztęszonym, przepojonym łzami głosem:

— Proszę mi wybaczyć, ale naprawdę... Dzisiaj już nie mogę się bawić — i zatrząsnęła drzwiami przed intendentem. Przesunęła zasuwkę i poczęła się rozbierać do spania, mając jedyne pragnienie by utulić swe łzy

— Spójrzcie przed siebie! Co za dziwne zjawisko?...

Pytanie było skierowane do gromadki pasażerów stojących na najwyższym pokładzie transatlantyku. Uwaga obecnych zwróciła się w stronę wyciągniętej ręki młodej panny. Stopniowo ubywało widoku słonecznych pokładów a dziób okrętu zniknął sprzed oczu. Jakaś prostopadła, ciemna ściana znajdowała się przed nimi i w miarę jak statek posuwał się naprzód, ginął w ciemnych czeluściach. Najpierw znikł dziób statku ze swoimi wysokimi masztami naciągniętymi linami i „bocianim gniazdem”. Potem znikł mostek kapitański i służbowe kabiny oficerów. Ściana gwałtownie się zbliżała. Już obejmowała barierki tylnego pokładu, na którym się znajdowali.

Wśród ogólnej ciszy, podminowanej grozą nieświadomości, padły słowa doktora Saneya'a.

— Mgła.

Panna Regina stojąc z wyciągniętą ręką miała możliwość zaobserwować, że najpierw jej dłoń zniknęła sprzed oczu, potem łokieć, ramię — aż wreszcie obejrzawszy się, dojrzała tylko mętne cienie swych towarzyszy.

— Uf... Ależ to straszne... — zawołał ktoś z przęciem.

W tej chwili ozwały się pierwsze buczenie syreny tak przeraźliwe, że wszyscy zamilkli. Po chwili doktor Saney dodał:

— Teraz będą buczeć bez końca. Co parę minut, a może częściej...

Pani Jolanta zawołała z oburzeniem:

— Ależ, to nieładnie z ich strony. Przecież ja mam śpiewać wieczorem...

— Trudno, pani Jolanto — mówił dr Saney. — Pewnie zrezygnujemy z popisów bo i moje smyczkowe pienia zakończone buczeniem — nie wzbudziłyby zachwyty. Lecz ja osobiście nie mam zamiaru rezygnować z młodego wieczoru. Możemy tańczyć, prawda panno Regino?

— Tak. A może do wieczora mgła minie?

Nie zginęła. Łoskot fal uderzających o burty statku przerywały miarowe sygnały ostrzegawcze: bu-u-u, bu-u-u... ginące w bezmiarze oceanicznym.

Kapitan statku wszedł na salę w momencie największego nasilenia zabawy, i to tylko na „chwilę” jak zaznaczył. Zaraz otoczyły go panie, i to te najładniejsze. Regina, sama otoczona murem młodzieży, widziała wszystko kącikami swych oczu. Nie zbliżył się do niej ani razu, mimo iż wieczór upływał. W pewnym momencie intendent statku, człowiek starszy, który od pierwszego dnia okazywał jej wielką życzliwość, szepnął Reginie do ucha:

— Panno Regino... z racji wspólnego frontu... Nie mogę patrzeć na te panie mizdrzące się do kapitana. To przecież pani powinna go mieć u swoich stóp... Na pani miejscu... po prostu honor nie pozwoliłby mi odstąpić kapitana innym... Słowo daję...

Roześmiała się lekko, lecz ciemny rumieniec pokrył jej policzki. — Czyżby intendent prznikał tajniki jej serca? Nie wiadomo w jakim stopniu jego słowa podziały na jej postępowanie. Nie spojrzała na kapitana, ani nie zbliżyła się w jego stronę podczas reszty wieczoru. Była czarująca w stosunku do otaczających ją mężczyzn. Uśmiechem przyciągała, wdziękiem postaci wabiła, postępowaniem rozpalala, a zarówno tańcząc, stojąc, czy siedząc — czyniła tak, by kapitan miał ją przed oczyma i to zawsze w najbardziej korzystnym oświetleniu. I znów zauważyła, że on jest roztargniony w rozmowie a otaczające go panie gniewnie spoglądają w jej stronę, nawet jedna z nich, miarkując niebezpieczeństwo, po prostu usiadła przed nim by zasłonić mu widok.

Czas upływał... ale zanim zagrano ostatniemu walca, kapitan jakoś wymknął się swemu otoczeniu i stanął przed panną Reginą. Prosił do tańca. W walcu usprawiedliwiał się, że właściwie tańczyć nie umie, ale ma nadzieję, że mu wybaczy... I taki lęk malował się w jego oczach, że panna Regina mogła mu wybaczyć wiele. Zrozumiała, że ten sławny bohater móż jest nieśmiały. Po prostu dużo go kosztowało, by przezwyciężyć trudności i... siebie, ażeby zbliżyć się do dziewczyny, która mu się podoba. Wybaczyła, bo jednakowoż przyszedł. Gorzej, gdyby stało się inaczej...

* * *

Już dwa dni i dwie noce kapitan znajduje się na mostku służbowym. Pełni służbę osobiście przy pomocy kolejno zmieniających się oficerów. Zmęczony z zacieranymi powiekami wypatruje oczy w dal, w ponurą ciemność. Może dojrzy światło zbliżającego się naprzeciw statku? Wycięza słuch. Może usłyszy ostrzegawczy sygnał w odpowiedzi na własne gwizdy syren. Wokół nie, tylko mgła. Silna, gęsta, zdradliwa. Mgła i spętany szum oceanu, wydobytający się z przepastnej czerni. Tak gęstej cmy nie spotkał jeszcze w swojej służbie. Wycięzył wzrok i słuch do maksimum: żeby tak mieć jakieś czarodziejskie oczy zdolne przeniknąć te szare zasłony...

— ... Czyżby coś czarniejszego niż zwykle... tam... z przodu, trochę w prawo?...

Rzucił rozkaz sternikowi: — Skręcić w lewo o 45 stopni!

Zachwiał się kolos statku pod wpływem nagłego skrętu. To, co nastąpiło potem — wyjaśniło sytuację. Suchy trzask zderzenia z prawej burty... Zderzenie niezbyt silne, statek przemknął się dalej, zostawiając z prawej strony bezpieczny wrak. — Prawa strona statku uszkodzona. Woda wdziera się do wnętrza w przedniej części, przed maszynami — zameldowano kapitanowi.

Kapitan rzucił rozkaz:

— Odosobnił tę część. Wszystkie klapy wokół szczerlinie pozamykać!

— Właśnie zamykamy — odpowiedział oficer przez tubę. — Trochę wody dostało się do dalszej części.

— Uruchomić pompy! Schodź na dół.

— Rozkaz, panie kapitanie.

Na dole statku przy świetle żarówek wrzała gorączkowa, lecz sprawna praca. Marynarze zamykali żelazne drzwi uszczelnione gumą, i śrubowali wszystkie klapy wokół zagrożonej dolnej części statku. Brodzono w wodzie, która już w pewnej ilości przedostawała się na dziób statku i to do bliższej, środkowej części. Gdy odosobniony przedział statku został unieszkodliwiony, puszczone w ruch pompy, by usunąć wodę z dalszych części. Kapitan kierował osobiście akcją ratunkową. Oficer Bernard zajął się pompą wirnikową. Ustawił ją na odpowiedniej wysokości, marynarze wpuścili w głąb pokładu do wody — końce gumowych węzów. Maszyna sprawnie wypełniła swe zadanie. Jej wieniec z łopatek kracąc się wytwarzał próżnię w łoczni, która powodowała za pomocą dołączonych węzów — wyciąganie wody. Obrót łopatek przepychał wodę z maszyny do innych węzów dołączonych z drugiej strony maszyny, wyrzucanych końcami przez okrągłe okienka — za burty.

Z dziobu statku zameldowano kapitanowi:

— Halo! Usunęliśmy u nas wodę.

Natomiast inny meldunek brzmiał gorzej.

— Statek pochylił się nieco naprzód i już nie zmienia pozycji. Dowód, że zamknięta kabina wypełniła się szczerlinie wodą. Lecz co mnie niepokoi... U nas wody nie ubywa, mimo sprawnie pracujących pomp. Nawet obawiam się, że jej przybywa...

Chmura zawisła na czole kapitana. Rozkazał:

— Włączyć pompy ssąco-tłoczące. Trzy węże!

Po pewnej chwili inny oficer zameldował:

— Spód statku uszkodzony, właśnie w naszej części. Pod maszynami...

Kropki potu wystąpiły na czole kapitana. Obrzękłe bezsennością powieki zadrgały. Lecz spokojnym głosem wydawał dyspozycje:

— Rozkaz dla telegrafisty. Wolać S.O.S. bez przerwy. Porucznik Bernard obejmie dowództwo nad pompami. Porucznik Stomb wyszuka uszkodzenie celem możliwej naprawy. Bosman będzie miał haczenie nad uszczelnieniami zamkniętej części statku, wypełnionej wodą. Poprosić administratora statku do mnie.

Gdy się zjawiał, kapitan wtajemniczył go w istniejący stan rzeczy i dodał:

— Obowiązuje najściślejsza tajemnica zaszłego wypadku. Nikt z pasażerów nie śmie się o niczym dowiedzieć. Jeszcze wszyscy śpią, prawda?

— Tak, panie kapitanie.

— Śniadanie o zwykłej porze i porządek dnia jak zwykle. Wode, jeśli zupełnie stać nie usunie-

w poduszce. Ledwo wsunęła się do łóżka — znów rozległo się pukanie.

— Kto tam?

— To ja. Kapitan. Muszę z panią porozmawiać w bardzo pilnej sprawie.

— Proszę chwilę zaczekać.

Nie chciała go przyjmować w szlafroku więc ubrała się szybko. Otworzyła. Wszedł do środka jakiś cichy, zgnębiony i zmęczony.

— Panno Regino... Przekonałem się, że stokróż łatwiej jest ujarzmić żywioł morski, aniżeli kobietę. Proszę wybaczyć nieudolność staremu wilkowi morskiemu. Mam do pani prośbę. Proszę słuchać i niczego się nie obawiać.

Spoglądali sobie prosto w oczy. Uderzyła ją jego niezwykła powaga.

— Otóż poprzedniej nocy w czasie mgły nastąpiło zderzenie naszego statku z płynącym wrakiem. Doznaliśmy pewnych uszkodzeń. Pompami usuwamy wodę pod pokładem. Wysyłamy telegraficznie S.O.S. Około trzeciej nad ranem spotkamy się z francuskim statkiem, który nas wszystkich zabierze na swój pokład. Chodzi mi o to — by wszystko przeprowadzić bez alarmu. Gdybym w nocy budził ludzi i wyjaśnił im sytuację, to wierząc mi pani... Chociażby statek francuski stał obok i morze było spokojne i czasu dość do przejścia z pokładu na drugi pokład... jednak wśród wybuchłej paniki przynajmniej połowa ludzi zostałaby zepchnięta do morza. Kobiety i dzieci są wówczas bezradne, a mężczyźni pięściami torują sobie drogę. Podobne przejście odbyłoby się pod ostrzałem mego rewolweru. Panno Regino... Chcę, żeby się wszyscy bawili jeszcze ze cztery godziny, a około trzeciej przejdziemy na pokład francuskiego statku ażeby go zwiedzić... Stewardzi już mają pod opieką kabiny, w których znajdują się dzieci. Czy mogą liczyć na panią? Trzeba, by pani jak najszybciej wróciła na salę i zajęła zabawą tych ludzi... Zrobi to pani dla mnie?

Słuchając tej niezwykłej relacji panna Regina na przemian błędnie, to czerwienieje. Zanim skończył, była po prostu śmia.

— Więc my płyniemy jak na wulkanie?!

— Nieomal.

Zachwiała się. Kapitan już żałował, że powierzył tajemnicę ponad jej siły. Podtrzymał ją.

— Panno Regino...

Opanowała się szybko.

— Oczywiście. Może pan na mnie liczyć. Zrobię co tylko będzie w mojej mocy. Trzeba było mi zaraz powiedzieć. Podobno oni już się rozchodzą. Chwileczkę... Spojrzę do lustra... Wyglądam jak śmierć. Muszę się uroźwić i uszminkować. Proszę mnie doprowadzić na salę, dobrze?

— Z przyjemnością.

Po małej chwili podał jej z kurtuzją ramię i weszli na korytarz. Mimo woli przytuliła się do jego ramienia. Szła od niego siła i spokój. Opanowała drżenie rąk i nerwowe szczerkanie zębów. Przymknęła oczy. On jest obok niej, serdeczny i tkliwy, mogłaby się czuć szczęśliwą, ale... Rzeczywistość — to statek grożący eksplozją, i u wylotu długiego i wąskiego korytarza — drzwi do sali balowej. Nogi jak z ołowiu. Myśli się mącą. Kapitan otworzył przed nią drzwi do sali balowej, ucałował jej rączkę z powagą i odszedł.

Z uchylonych drzwi buchnęło jaskrawe światło i dźwięki muzyki tanecznej.

* * *

Żył nabrzmiały na czole kapitana. Odpowiedzialność decyzji na barki olbrzyma. Ocean gwałtownie się wzburzył. Woda na dnie statku nieznacznie, ale stale przybiera. Jeżeli ze względu na przyplływ wody każde wygasie kotły to stojąc w miejscu, upłynie najmniej z osiem godzin do nadejścia statku francuskiego. A kapitan wątpi, czy statek w ogóle utrzyma się na powierzchni przez osiem godzin. Chcąc mieć jako takie szanse ratunku, trzeba czas spotkania z nadchodzącym statkiem — skrócić do minimum.

Jeżeli da rozkaz ludziom opuścić statek na łodziach ratunkowych — śmierć skosi obfite żniwo wśród pasażerów.

Kapitan waży decyzje. Postanowił.

— Pełna para naprzód! To znaczy, że czas spotkania skraca. Ale... Ogień w kotłach i... eksplozja...

— Pełna para naprzód! — powtarzają oficerowie rozkaz.

Kotłownia

Palacze nagieli grzbiety syjąc łopaty węgla

do olbrzymich pieców. Na czerwonym tle buchającego żaru z drzwiczek, osmolone twarze i nagie plecy — spływają strumieniami potu. Dziesiątki rąk posłusznie pracuje w skoordynowanym wysiłku. Palacze wiedzą, że ogień i woda... Ale ufają kapitanowi. Ładują węgiel szybko i sprawnie.

Pod wpływem pary maszyny zwiększyły tempo pracy. Toki w zwiększającym rytmie okręcały stalowy wał w tył statku — do śruby. Zawrowały w wodzie olbrzymie łopaty, woda silniej się zakotłowała.

Pełna para naprzód!

Wchodzący intendent usłyszał rozkaz. Spojrzął na bladą twarz kapitana. Była więcej przemęczona i nabrzmiała potem aniżeli twarze palaczy przy piecach. Oczy błyszczały męczenną wolą. Usta zacisnęte.

Trzy żywioły: ogień, woda i wola człowieka.

Piece buchają żarem, kotły parują, świecące maszyny rozjazgotane w wściekłym rytmie pracy. Marynarze uwijają się w milczącym pośpiechu. Zaimprovizowanych pomp przybywa i... wody przybywa.

Intendent podszedł do kapitana. W milczeniu spojrzeli na siebie. Wreszcie kapitan zapytał:

— Cóż się dzieje wśród pasażerów?

— Bawia się doskonale. Najpierw tańczyli ale, gdy statek począł się silniej kołysać zaniechali tańca, chcąc się rozejść Panna Regina wpadła na szczególny pomysł. Zaproponowała nadzwyczajną grę w dolary i centy, z wywoływaniem, całowaniem fantami. Nawet starszuskowie z brodami i brzuchami ożywił się. Poważne matrony były początkowo zgorzone, ale tylko tak długo, do bóki nie zostały wywołane. Te gry już tracą myślką, ale w interpretacji panny Reginy nabrały nowego wdzięku.

— Panna Regina jest nieobliczalna — przerwał kapitan — rozdrażnionym głosem.

— Panna Regina — ciągnął dalej intendent — zebrała pełen kapeluszy fantów. Teraz je wykupują. Każdy fant to pięknie rozwinięta zabawa. Tak się rozochocił. Ze mam poważną obawę, czy zechcą opuścić salę, gdy nadejdzie czas.

nową niespodzianką. Przesunęli się węzłem po pokładzie i już oto orkiestra pierwsze kroki stawia na pomoście. Przeszli, ciągnąc za sobą cały roz-weselonv korowód. Pani Jolanta przechodząc obok kapitana zawolała:

— Noc przedudnych niespodzianek. Nie zapomnę tych chwil nigdy!

— To prawda, łaskawa pani — odpowiedział uprzejmie kapitan.

Przechodzą dość szybko, zaciekawieni tą imprezą. Człowo pochodzą pod opieką francuskiego kapitana w tajemniczonego w ten pomysł, zniknęło we wnętrzu przybyłego statku. Już pasażerowie przeszli i wszyscy znaleźli się po drugiej stronie. Teraz stewardzi z dziećmi. Dwuletniego synka pani Jolanty — niósł brodaty marynarz. Starsze dzieci przechodziły same, mocno zaciekawione.

Kapitan był niespokojny.

— Gdzie panna Regina? Nie widział jej przechodzącej... Lecz oto ona. Wylania się z głębi statku i staje obok kapitana.

— Panno Regino! Proszę natychmiast przejść!

— Pójdę razem z panem.

— Ale... dziecko... ja wyjdę ostatni. Jeszcze załoga pozostała. Proszę iść...

Ona kurczowo uciepła się jego ramienia.

— Wyjdę razem z panem i proszę mi nie nie rozkazywać.

Niesubordynacja jawna, wobec której jego kapitańska władza jest bezsilna.

Przechodzi teraz służba statku. Potem marynarze. Teraz oficerowie. Jeden niósł księgę okrętową. Kapitan zapytał stojącego obok intendenta.

— Czy już... wszyscy?

— Wszyscy, panie kapitanie. Już zrewidowano pokłady.

— Proszę iść — rozkazał kapitan.

Intendent podążył za oficerami szybkim, nerwowym krokiem.

Kapitan objął ramieniem dziewczynę i pociągnął za sobą na pomost. Zanim doszli do połowy, zaczęła mu na ramieniu. Zanim doszli do końca,



Rys. B. Eineberg

Kapitan myślał o dziewczynie i trudno mu było pogodzić dwie sprzeczności. Była bliską zalamania się na wieść o katastrofie, a teraz tak dzielnie się sprawuje? Kosztem jakiego wysiłku?

Minęła północ. Minęła godzina pierwsza. Minęła godzina druga. Telegrafista dał znać. — Statek francuski już niedaleko...

— Oświetlić wszystkie pokłady — dał rozkaz kapitan.

Wyiskrzony statek zajaśniał jak szklany pałac na wodzie. Snopy świateł buchają w górę, zalamywały się tanecznym blaskiem na falach oceanu. Ale był to tylko — zaludniony wrak śmierci.

W odpowiedzi na to hasło zbliżający się francuski statek rozblysnął raketami bajecznie kolorowymi smugami i gwiazdami. Był to piękny zwistun — wybawienia. Cudny był to widok, gdy te dwa statki zbliżyły się ku sobie. Obydwa piękne, jasne, malownicze.

Kapitan, wydawszy wszystkie ostatnie dyspozycje, oczekuje ich wypełnienia. Stoi z rewolwerem w kieszeni na pokładzie obok zarzuconego szerokiego pomostu pomiędzy obydwoma statkami. Za chwilę bosman Mateusz i intendent przyprowadzą tu swoich ludzi. Otworzy się drzwi sali balowej szeroko. Wysła orkiestra parami z instrumentami w reku. Pełne tony poloneza zabrzmią na pokładzie, rozchodząc się w oceanicznej przestrzeni. Za orkiestra postępowali rozbawione pary, ucieżone

osunęła się bezwładnie, więc szybko uchwycił ją na ręce.

Regina zemdlała.

* * *

Minęło dziesięć lat.

Ten sam kapitan pełni służbę na mostku. Syrena statku rozlega się co chwila. Panuje silna mgła.

— Taka silna jak wówczas, kiedy poznałem swoją żonę — pomyślał kapitan i owiała go fala wspomnień.

Lekarz okrętowy przyprowadził ją wówczas do przytomności, że jeszcze zdążyła zobaczyć, jak na horyzoncie oceanu statek „Orion” wyleciał w górę — w ogromnej eksplozji.

Dzisiaj także panuje mgła, lecz kapitan jest spokojny. Na statku znajdują się oczy zdolne przeniknąć szare zasłony mgieł. Antena obraca się bez przerwy.

Radar, czarodziejskie oczy.

Naturalnym dążeniem każdego rodziców jest, aby ich dziecko było jak najlepsze, by uczyło się ak najlepiej, by było najmądrzejsze, najgrzeczniejsze, najpopularniejsze, najładniejsze i wiele jeszcze podobnych naj...".

Można by wymyślać, aby w pełni zadowolić tego czy innego jca lub matkę. Trudno jest zaś należeć do takich, którzy nie chcieli, aby ich dziecko było „naj...”. akże często ogarnia nas gniew, dy słyszymy, że dzieci nie donieją tego naturalnego pędu wych rodziców i postępują tak, e te pozytywy przekreślają, a taczają się negatywnymi ze stro- y szkoły, rówieśników, sąsia- ów, a nawet domu. Często współczesny ojciec czy matka iskarża się, że jego dziecko jest ieżnośne, krnąbrne, skryte, że łamie itp. Najczęściej przyczyn akiego stanu rzeczy doszukuje- ny się poza domem. Przytakuje- ny rodzicom, że to wina „złych” oleków, koleżanek, a nawet zkoly. Szukamy winowajców wszędzie tylko nie w domu. Tym- zasem bakcył zła tkwi najczę- śiej w domu. Czyżby?

Zmęczony ojciec, wracając do omu, zapowiada, że z kimś się imówił i ten ktoś będzie się a niego pytał. Dlatego ktokolwiek isłysz pytanie dotyczące ojca, ależy odpowiedzieć, że nie ma o w domu.

Dzieci nie rozumieją przyczyn akiego postępowania ojca i na wój sposób sobie to wszystko łumaczą.

Nikt tego „kłamstwa” nie bie- ze za kłamstwo. Przecież to ta- dzie niewinne, a równocześnie ogodnie z prawdą — chce się od- ocząć, więc zaprzeczając praw- dzie kłamie się. Lecz w ten spó- ób pouczone dziecko myśli, że ukrywanie prawdy jest dozwo- lone. Skoro tatuś lub mamusia ro- bią to, wobec tego i ono może tak amo postępować i to w stosunku o wszystkim, a więc i do ro- dziców.

Próbuje. Jeżeli mu się uda raz drugi, zaczyna dalej tak postę- pować. Kłamie więc w szkole, kłamie w domu, kłamie nawet wobec rówieśników. A w domu opacz. Co się stało? Gdzie ono nauczyci się kłamać? Na pewno od Heńka, Zenka czy Waldka z sąsiedniego podwórka. A gdzie i się nauczyli? jeżeli również kłamią?

Takie niby nic nie znaczące i niewinne postępowanie rodziców przynosi opłakane skutki. Mści się bowiem głównie na winowaj- cach domowych.

Rodzice całą siłą swojej woli ążą, aby ich dziecko było jak „naj...”, zapominając przy tym, że młody człowiek w okresie swego rozwoju jest niezwykle łykenny, naśladuje starszych, a- wet w najdrobniejszych szcze- ółkach uchodzących uwadze starszych. Dziecko w tym czasie wchłonie wszystko co widzi i sy- szy od rodziców, uważając, że wszystko co oni robią jest słusz- ne i pożyteczne. Tymczasem „kochający” rodzice uczą dziec- ko mówienia nieprawdy, pokazują, że człowiek może mieć dwa

oblicza: jedno urzędowe, drugie prywatne na użytek domowy.

Dla przykładu przypatrzmy się jeszcze innym na pozór nic nie znaczącym faktom, które dziecko obserwuje.

Wiele słyszy, mówi i pisze się na temat stosunków domu do szkoły. Całe tomy można by na- pisać na temat narzekania szkoły na dom, domu na szkołę, a to wszystko przez dziecko. Jak to? A tak. Bo jakże często np. słabą ocenę, którą dziecko przynosi w dzienniczku, rodzice kwitują zdziwieniem: co? z historii (pol- skiego, geografii itp.) masz tylko trójkę? A z matematyki nawet dwójkę?... Przecież ty zawsze dobrze umiałeś! Dlaczego ta pani jest taka niesprawiedliwa?...

Podobno zdziwienie się jest o-

znaka mądrości, ale w tym wy- padku ziarno zła zostało już rzu- cone w młodą glebę psychiki dziecka. Wytwarza się bowiem w dziecku przekonanie, że dobra ocena dziecka zależy od dobroci nauczyciela, a nie wysiłku uc- znia. Tak przecież mówiła mama, tak myśli tata. A rezultat? Dziec- ko po takim zdziwieniu do nauki się nie przykłada, traci zaufanie do nauczyciela, podrywa mu zau- fanie u innych, doszukuje się niesprawiedliwości w postępowani- u nauczyciela, a nie w swoim własnym.

Rodzice najczęściej idą po naj- mniejszej linii oporu. Nie chce im się poświęcić trochę czasu, aby dziecku pomóc, wyjaśnić mu niezrozumiałe fakty, wydarzenia, zasady itp. Zapominają, że ucze- nie to nie tylko obowiązek szko- ły, ale również domu.

A przecież małym nakładem wysiłku można wychować dziec- ko, aby naprawdę było „naj...”. Trzeba tylko unikać apedagogi- zacji domowej przez uczenie

kłamstwa, wyrażanie się źle o szkole, wychowawcach i w ogóle starszych. Trzeba częściej kon- taktować się ze szkołą, sprawdzać obiektywną przyczynę złych oc- en, pomagać nauczycielowi po- przez opiekę nad własnym dziec- kiem. Dziecko musi wiedzieć, że rodzice oprócz miłości są rów- nież wymagający, są konsekwent- ni, są sprawiedliwi. Dziecko mu- si wiedzieć, że rodzice to nie tylko stróże, ludzie umiejący w każdej chwili sprawdzić co dziec- ko umie, ale również chcą mu pomóc.

Najlepszymi nauczycielami i wychowawcami są ci rodzice, którzy własnym postępowaniem, osobistym przykładem, stwarzają dla dziecka wzór godny do na- śladowania, którzy pamiętają, że dziecko w domu jest bystrym i chłonnym obserwatorem, że każde „kłamstwo ma krótkie no- gi”, że zło w każdej formie rodzi zło, a dobro, choć wolniej, lecz rodzi dobro.

Ks. mgr E. KRZYWAŃSKI

DRUGIE TYSIĄCLECIE

Do Piasta Kołodzieja przyszło dwu Aniołów,
By oznajmić ludowi radosną nowinę,
Że Jezus Zbawiciel jest i Bożym Synem,
Co ku Niebu nas dźwiga z ziemskiego padołu.

Piast ujęty tą wieścią rzekł: — Może się przyda
Ta nowa wiara ludziom. — I wszedł do gontyny
Z Aniołami, bo prosił ich na postrzyżyny
Najstarszego swojego syna Ziemowida.

Ten bardzo dawny obrzęd najpierw się dokonał.
Następnie dwaj przybysze na chłopięcą głowę
Wylali kubek wody świętej z Bożym Słowem.
Lecz jeszcze cała Polska nie była ochrzczona.

Potem spiesznie odeszli, jak nagle przybyli.
Ani burząc gontyny, ni drwiąc z obyczajów.
I nikt po nich nie przyszedł do naszego kraju,
W którym nadal przotliwie ludzie sobie żyli.

Chwalać Boga podobnie jako chrześcijanie
I jak Boga samego przyjmując swych gości,
Nasi prapradziadowie znali czar miłości,
Która jest Chrystusowym najświętszym wyznaniem.

Niewiele upłynęło czasu, bo pół wieku,
Kiedy do Państwa Wiślan przybył ksiądz Metody,
Arcybiskup Morawski, by lud ochrzcić z wody
I głosić wieść radosną o Bogu-Człowieku.

Tak to powstał w Krakowie obrządek słowiański
Z zachowaniem ojczystych zwyczajów i mowy.
Po prostu był to pierwszy Kościół Narodowy
Pełen uświęcającej Chrystusowej Łaski.

Lecz rzecz ta nie przypadła do gustu Rzymowi:
Po zgonie Metodego Rzym kłatwę nań rzucił...
Lud wiślański do wiary lechickiej powrócił
I oddawał, jak przedtem, cześć Światowidowi.

Po stu latach Mieczysław Pierwszy, kneź lechicki,
Pojął Czeszkę za żonę, księżniczkę Dubrawę,
Która znowu ruszyła chrześcijańską sprawę
Wprowadzając do Lechii obrządek łaciński.

Rzecz ta obca dla ucha szła bardzo opornie.
Lud bowiem nie rozumiał ni słowa z łaciny.
Na domiar złego jeszcze palono gontyny —
Rozprawiano się z wiarą lechicką potwornie.

Obcy księża, biskupi — Francuzi i Niemcy,
Zbyt sobie poczynali w imię Chrystusowe —
Tępilli wokół wszystko, co było ludowe,
I panoszyli się władczo na dworze książęcym.

Lud nie mógł ścierpieć owej pizemocy, niewoli,
Gdyż były zaprzeczeniem Chrystusa i Boga.
Więc uderzył odważnie na ochrzczonych pogan
I na lat kilkanaście z Rzymu się wyzwolił.

Dzieje to nazywają powstaniem Masława.
Ten będąc wojewodą kneziem się obwieścił.
I już nic nie zostało z chrześcijańskiej treści.
Zmogła dopiero Lechię krzyżowa wyprawa.

Z zachodu Niemcy razem z księciem Kazimierzem,
Którego lud przepędził; ze wschodu Jarosław,
Kneź ruski, który wojska przeciw Lechii posłał —
Przemocą przywrócili prawa rzymskiej wierze.

Masław zginął pod Płockiem, a z nim wojów wiele.
Czciciele Światowida kryli się po borach.
Żywe to czasy jeszcze, jakby były wczoraj.
Kazimierza ogłosił kler odnowicielem.

Odnowicielem czego? Niewoli ludowej,
Feudalnego ładu — księzgo ucisku.
Toteż lud znów się burzył, radził przy ognisku,
W jaki sposób przywrócić zwyczaj Piastowe.

Nawet prymas Uchański pragnął zrzucić pęta
Wielmożów watykańskich, a pisarz Mochnacki
Dowodził w swoich pismach i mowach sarmackich,
Że Kościół Narodowy to jest sprawa święta.

O jak wiele szlachetnych serc w ziemi spoczęło,
Zanim Bóg swoją łaskę okazał Polakom —
Zanim ksiądz biskup Hodur zaczął zbawcze dzieło,
Mówiąc Polsce: „Zwycięzsz Prawdą — Pracą —
Walką!”

A to dzieło Hodura, znane dziś na świecie,
Przyniosło wielką sławę polskiemu imieniu.
Niech sobie więc kler rzymskie obchodzi
Milenium —

My z Chrystusem idziemy w Drugie Tysiąclecie.

Wiara nasza nie z Rzymu, lecz z Nieba nam dana
Przez Aniołów. Tak samo również biskup Hodur
Z nakazu Boga przyszedł do swego narodu,
Aby w polskim języku lud wysławiał Pana.

By z własnej woli chwalił niebieskiego Ojca,
Który karmi nas chlebem — zawsze biogosiławi
Kościółowi Polskiemu. On nas tylko zbawi —
On, Stwórca, który nie ma początku i końca.

WŁADYSŁAW KOŁODZIEJ (COLLEN)

Od Autora: Legenda głosi, że Ziemowid, syn Piasta Ko- łodzieja z Kruszwic, panował w Lechii (tak dawniej na-azywała się Polska) w latach 860—891. Był więc ochrzczony przez dwu Aniołów w pierwszej połowie IX wieku. tj. w latach 830—850. Stąd wniosek, że Tysiąclecie chrześ- cijaństwa w Polsce minęło już w pierwszej połowie XIX wieku, czyli około sto pięćdziesiąt lat temu. Również obrządek słowiański, który wprowadził do Polski arcy- biskup Metody, apostoł Słowian, był wcześniejszy od chrztu Mieczysława I. obrządek ten bowiem pojawił się w Krakowie w latach 880—885. Należy także podkreślić fakt, że początki chrześcijaństwa w Polsce zostały doszczę- tnie zniszczone przez powstanie ludowe pod wodzą księcia Masława (1041—1049). I dopiero po klęsce Masława pod Płockiem (1049 r.) chrześcijaństwo rzymskie w Pol- sce utrwaliło się na stałe, do czasu wystąpienia księdza biskupa Hodura, który w 1897 roku powołał do życia Polski Narodowy Kościół Katolicki w Ameryce, zaś w 1921 roku w Polsce. Taka jest rzeczywista prawda hi- storyczna o początkach chrześcijaństwa w Polsce i o Kościele Polskim.



OSIĄGNIĘCIA SOCJALNE KOLEJARZY

Punktualność kolei, mniej wypadków, racjonalne wykorzystanie taboru kolejowego, szybkość i wygoda podróżnych to nie tylko uzależnione jest od zasobów finansowych ale również od pracowników, sumiennie, dobrze pracujących. Olbrzymia rzesza kolejarzy D.O.K.P. Warszawa, za współzawodnictwo i wyniki ekonomiczne, uzyskała II miejsce w ogólnopolskiej sieci P. K. P. i Sztandar Przechodni Min. Komunikacji i Zarządu Głównego Z.Z.K. Drugie miejsce jak na okręg stołeczny to na pewno niezbyt wiele. mimo to wyniki ekonomiczne a tym samym i osiągnięcia socjalne na pewno godne są uwagi. Oczywiście, że praca jednostek czy zespołu uwarunkowana bodźcami finansowymi da inne efekty, ale tym czynnikiem również będzie, wypoczynek po pracy. Temu właśnie poświęcona była konferencja prasowa w D.O.K.P. Warszawa, w której wzięli udział: naczelnik wydz. służby socjalnej — Stanisław Czarnecki, zastępca naczelnika — J. Werda i sekretarz okręgu Z.Z.K. — tow. Kunicki. Poinformowali oni dziennikarzy stołecznych pism o wynikach służby socjalnej za ubiegły rok i planach na rok bieżący.

Na rok 1964 okręg warszawski P.K.P. przeznacza sumę 53.726.000 złotych na poprawę warunków socjalnych kolejarzy — w tym na hotele przeznaczono sumę zł 1.582.000, na wczas 1.200.000 zł, na domy kultury 1.111.000 zł, na Dom Zasłużonego Kolejarza 3.500.000 zł, na stołówki ok. 16.000.000 zł. Pracownicy mogą korzystać ze 118 placówek socjalnych w tym 19 stołówek, 34 bufetów, 11 zakładów szewskich, 8 zakładów krawieckich, 4 pralni, 18 przedszkoli i 6 hoteli.

Działalność kulturalno-rozrywkowa skupia się w 26 świetlicach i klubach, na modernizację których wydatkowano ok. 3,5 mln zł, ośrodki kolonijne dysponują 5.420 miejscami. Z wczasów wagonowych w Łącku i Augustowie w roku 1963 skorzystało 2.395 osób. Dom Zasłużonego Kolejarza w Milanówku mieści 220 rencistów, hotele dysponują 451 miejscami. W trosce o dyżury kolejarzkie pełniące dniem i nocą służbę i odpoczynek dla nich, w przerwach między służbą a powrotem do macierzystej bazy, wybudowano 84 noclegownie, z czystą pościelą i prysznicami. 32.160 rencistów korzysta z rent i zapomóg dla będących w trudnych warunkach. Jednorazowe zapomogi udzielane w granicach 600 zł objęły sumy ok. 1 mln zł. Dla rencistów również otwarto świetlicę przy ulicy Chmielnej w Warszawie. Służba socjalna pomaga również tym którzy z własnych funduszy budują domki czy remontują mieszkania udzielając im pożyczek na remont i budowy do 25.000 zł na długoletni kredyt i 5.000 zł bezzwrotnie na 5 lat. Oczywiście osiągnięcia służby socjalnej idą w parze z wynikami ekonomicznymi D.O.K.P.

Na XX-lecie PRL i Zjazd Partii kolejarze podjęli cenne zobowiązania a między innymi i budowę czynnym społecznym ośrodka wczasowego Tronołowie nad Bugiem. Obok ośrodków w Łącku, Augustowie, w Leśnej Podkowie i budowanego ośrodka w Zegrzu będzie jeszcze jedno miejsce dla amatorów wczasów czy świątecznych weekendów.

J. NADOLSKI

Znajomość spraw religijnych należy do kultury duchowej współczesnego człowieka. Czytaj książki Wydawnictwa Literatury Religijnej!

Wytnij — wypełnij czytelnie — wyślij

Nazwisko i imię

Dokładny adres

(miejsc. — miasto — wieś)

(ulica, numer domu i mieszkania)

(poczta)

(powiat)

(województwo)

Data

Zamawiam następujące książki*), które proszę przesłać na powyższy adres za pobraniem pocztowym:

Tytuł	Cena
Ziarna Boże	16— zł
Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w.	30— zł
O Kościele Jezusa Chrystusa	3— zł
Katechizm Kościoła Polsko-katolickiego	6— zł
Zbuduję Kościół mój	4— zł
Sakrament Chrztu św.	4,50 zł
Sakrament Pokuty	4,50 zł
Sakrament Bierzmowania	4,50 zł
Dziecię z Betlejem	8— zł
Sakrament Eucharystii	4,50 zł
Sakrament Matrzeństwa	4,50 zł
Sakrament Namaszczenia Chorych	4,50 zł
Kulisy nieomyślności	5— zł
Łowczyni ofiar	5— zł
Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej	5— zł
Na drodze do zjednoczenia chrześcijaństwa	10— zł
Modlitewnik „Ojcze nasz”	35— zł
„Rytuał”	250— zł
Kalendarz Katolicki na rok 1964	15— zł
Idea nieomyślności w eklezjologii patrystycznej	42— zł

*) niepotrzebne skreślić.

KOŚCIOŁOWI

POTRZEBNI SĄ

KAPŁANI

Kościół Polskokatolicki z pomocą Bożą zdobywa coraz to nowe parafie. Powiększają się stale szeregi kapłanów i rośnie liczba wiernych. Idea Kościoła Polskokatolickiego, wolnego suwerennego znajduje zrozumienie i życzliwe przyjęcie w sercach wielu wierzących Polaków. Potrzebujemy kapłanów — duszpasterzy do pracy w kraju i za granicą.

DLATEGO:

- 1) Przyjmujemy w poczet duchownych naszego Kościoła księży — indywidualnie lub z całymi parafiami.
- 2) Przyjmujemy studentów, alumnów seminariów duchownych, którzy przerwali swe studia, a mają zamiar je dokończyć. Po przedłożeniu odpowiednich świadectw skierowani będą na właściwy rok studiów w Sekcji Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej lub Wyższym Seminarium Duchownym.
- 3) Kandydaci do stanu duchownego mogą już ubiegać się o przyjęcie na studia filozoficzno-teologiczne w ChAT lub w WSD na rok akademicki 1963/64.

NALEŻY PRZEDŁOŻYĆ:

- a) metrykę urodzenia i chrztu,
- b) świadectwo dojrzałości (matura lub inne równorzędne świadectwo ukończenia szkoły średniej),
- c) świadectwo lekarskie o stanie zdrowia,
- d) podanie i życiorys na odpowiednim formularzu, otrzymanym w Wydziale Oświaty RN,
- e) trzy fotografie.

Chrześcijańska Akademia Teologiczna jest wyższą uczelnią na prawach państwowych, studia trwają cztery lata, absolwenci mają prawo ubiegać się o stopnie naukowe. Studia filozoficzno-teologiczne w WSD trwają również cztery lata. W obu wypadkach istnieje możliwość zamieszkania w internacie. Zgłoszenia i korespondencję należy kierować na adres: KURIA ARCYBISKUPIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO, WARSZAWA, UL. WILCZA 31.

Na ekrany kin polskich wszedł film Wandy Jakubowskiej o Oświęcimiu. Nosi on tytuł: „Koniec naszego świata”. W atmosferę przygotowań do XX rocznicy Polski Ludowej wniósł on wspomnienie z lat okupacji. Wspomnienie hołesne, tragiczne i bohater-skie.

Realizm. sprezentowany na taśmie filmowej wywołuje zgrozę. Nawet najbardziej o-trzaskani ze zbrodniami hitlerowskich ludobójców b. więźniowie obozów koncentracyjnych hołesnie przeżywali wspomnienia z ponurych nocy minionej wojny i okupacji, z okresu, kiedy więźni w mordowniach hitlerowskich, nigdy nie byli pewni jutra i żyli pod nieustającą grozą śmierci.

I dobrze się stało, że polska kinematografia ten właśnie film wyprodukowała w przededniu obchodów naszego dwudziestolecia. Przeżycia milionów Polaków, więzionych w obozach koncentracyjnych, wywiezionych na przymusowe roboty do fabryk przemysłu zbrojeniowego, niewolnicy wyszukiwani przez niemieckich „bauerów”, którzy traktowali polskiego robotnika — jak zwierzę — to wszystko nie może być zapomniane. Te fakty upodlenia hitlerowców ekspluatujących i mordujących Polaków zbyt głęboko utkwiły w naszej świadomości, abyśmy mogli przejść nad nimi do porządku dziennego.

Każdy grzech wymaga zadośćuczynienia w formie pokuty. Jest to zasada generalna, obowiązująca we wszystkich układach społeczno-etycznych. Każdy z nas może i powinien, w myśl zasad ewangelicznych wielkodusznie przebaczyć winy bliźniemu, winy nieświadome. Ale cyniczny świadomy mord „dbermenschów”, zneuczyniających się nad bezbronnymi kobietami, dziećmi mężczyznami, którzy masowo byli mordowani w komorach gazowych, przy pomocy zastrzyku fenolu w serce, i w oparciu o inne środki masowej zagłady — wolają o pomstę do Boga!

Reprezentuje pogląd, że za popełnione przestępstwo lub grzech jest dwójaka odpowiedzialność. Formalna, normowana przepisami prawa karnego i cywilnego i moralna, wynikająca z przynależności do określonej społeczności, rządzącej się określonymi normami etycznymi. My, członkowie Kościoła Polskokatolickiego dalecy jesteśmy od zawieszania ścigania zbrodniarzy wojennych, ciemniźnieli narodu polskiego, hitlerowskich zbrodniarzy, li tylko dlatego, że należą grzesznikom przebaczyć.

Są grzechy śmiertelne, grzechy niewybaczalne. Do tej kategorii należą zbrodnie popełniane przez hitlerowców w obozach koncentracyjnych.

Nasza polskokatolicka moralność nakazuje zadośćuczynienie za grzech popełniony w stosunku do innej osoby. Jest to logiczna funkcja, wynikająca z nakazu: miłuj bliźniego swego, jak siebie samego. Jedną z form zadośćuczynienia jest pomieszenie TU, na ZIEMI odpowiedzialności za niezgodne z nakazami Boskimi działanie. I to stanowi „a-b-c” naszego systemu moralnego.

Nauka Chrystusa Pana jest jednoznaczna. Nie może być różnych wykładni nakazów Chrystusowych. A jednak... W NRF u władzy znajdują się przedstawiciele tzw. „Chrześcijańskiej Demokracji”, której do niedawna patronował kanclerz dr Konrad Adenauer — a od października 1963 r. do-wodzi tym „chrześcijańskim” stronnictwem kanclerz dr L. Erhard.

Ci przywódcy niemieckich „katolików” zapomnieli całkowicie o idealach chrześcijańskich. Z pozycji chrześcijańskiej pokory przeszli na pozycje buty junkrów pruskich. Siła przed prawem. I przy wim głośnia hasło hismarkowskie: „Gott mit uns” — (Bóg z nami). To hasło miało wyryte na pasie każdy żołdak niemiecki w okresie I i II wojny światowej. Ale chyba Bóg nie był z butnymi hitlerowcami. Opatrzność sprawdziła III Rzeszy totalną klęskę, ruinę i zniszczenie. Ofiary w ludziach są niewymiernie wysokie w stosunku do nieosiągniętych celów i sromotne; klęski hitleryzmu.

Z NRF nadechodzą wiadomości, z których wynika, że — czyni się tam wszystko, aby wpoić młodzieży zniekształcone pojęcie o III Rzeszy, Rzeszy mordów i ludobójczych wyczynów. Zataja się i usprawiedliwia zbrodnie hitlerowskie, kwalifikując je, jako „konieczna działalność”. W prasie NRF publicznie odwetowi i rewizjonistyczni satwują hitlerowski Wehrmacht na użytek Bundeswehry, aby stopniowo rehabilitować — zwłaszcza w umysłach młodzieży, i pozyski-wać ją dla polityki rewizjonizmu i milita-ryzmu.

Taką właśnie politykę reprezentują kółka rządzące NRF, związane sojuszem z zachodnim imperializmem, któremu błogosławi Watykan.

Kanclerz Erhard na zjeździe odwetowych „zimkostw” w imieniu „chrześcijańsko-demokratycznego” rządu NRF, solidaryzował się w całej pełni z hitlerowską przeszłością. Znane są u nas powszechnie sylwetki ministrów do spraw siedmiolętnych: Oberlandera, Krügera, Lemmera. Znana jest postać upióra hitlerowskiego Głębkiego, męża stanu przy boku Adenauera, który był spól-autorem dyskryminacyjnych, hitlerowskich ustaw rasistowskich. Znany też jest powszechnie fakt, że 9 tysięcy b. hitlerowców pracuje w aparacie prokuratury i sądach NRF.

Na tym tle staje się zrozumiałe, że w rzeczywistości tego państwa zachodzą niezrozumiałe akty tolerancji i ochrony dla nazistowskich zbrodniarzy wojennych, uprzedzanych przez policję o wszczęciu przeciw nim dochodzeń prokuratorskich.

Przeciw tym praktykom odzywają się głosy protestu w NRF. 34 niemieckich literatów, naukowców i dziennikarzy oraz ludzi nauki, przebywających na emigracji, zaprotestowało przeciw „renesansowi” hitleryzmu w NRF. I to jest fakt, który zdziera maskę z oblicza pseudochrześcijańskiej NRF.

ADAM KŁOS

CIEKAWO...

● Jak podaje najnowszy rocznik statystyczny, opublikowany przez ONZ, ludność świata w latach 1950-1962 wzrosła o jedną czwartą. W 1962 r. ludność świata liczyła 3,135 mld osób, podczas gdy w 1950 r. — 2,509 mld osób. 56,3 proc. ludności świata zamieszkuje Azję (bez ZSRR), która liczy 1,764 mld mieszkańców. ZSRR (część azjatycka i europejska) liczył 221 mln mieszkańców. Na pozostałą część Europy przypadało 434 mln mieszkańców, obie Ameryki zamieszkiwało 430 mln, Afrykę — 269 mln, Oceanię — 17,2 mln mieszkańców.

● Szwajcarska prasa doniosła, że na odbytym sympozjum naukowym, poświęconym telewizji przyszłości, poruszono m. in. problem telewizji dla niewidomych. Zdaniem specjalistów, już w niedalekiej przyszłości niewidomi będą mogli również korzystać z telewizji. Sygnały telewizyjne będą działać bezpośrednio na włókna nerwowe mózgu.

● Dwaj astronomowie, Włoch i Amerykanin, dokonali sensacyjnego odkrycia. Oświadczyli oni, że w Koronie Słonecznej — słabej półsłowie, która otacza słońce — znajduje się strefa „zimna”. Wg ich obliczeń temperatura strefy „zimna” wynosi 1100 stopni C, w porównaniu z 1600000 stopni C dla reszty Korony. Dotychczas panował pogląd, że temperatura Korony jest prawie jednakowa. Istnienie strefy „zimnej” wykryto na zdjęciu Korony, wy-

konanym z samolotu, lecącego na wysokości 11700 m, podczas ubiegłorocznego całkowitego zaćmienia Słońca.

● Pielęgniarki jednego z londyńskich szpitali zostały zaopatrzone w papierowe ubrania. Również pacjenci otrzymują papierową bieliznę osobistą i pościelową, która następnie jest spalana. Szpital dysponuje także papierowymi talerzami, kubkami itd., które po jednorazowym użyciu wędrują do pieca. Eksperyment ten będzie trwał okrągły rok. Władze szpitala przypuszczają, że w ten sposób zmniejszy się niebezpieczeństwo zakażenia oraz zostaną obniżone koszty utrzymania czystości i prania. Warto dodać, że podobny eksperyment z papierowymi koldrami jest przeprowadzany w skandynawskich szpitalach, gdzie żywot takiej koldry oblicza się na dwa tygodnie.

● W Zakładach Urządzeń Klimatyzacyjnych w Świebodzicach trwają prace nad prototypem aparatu, który będzie mógł służyć do ogrzewania lub chłodzenia pomieszczeń, a jednocześnie będzie odpowiednio nawilżał powietrze. Aparat ten — wielkości 14-calowego telewizora — zostanie wyposażony w sprężarkę, nagrzewnicę i wentylator. Całość będzie automatycznie regulowana. Przepuszcza się, że jeszcze w tym roku ruszy seryjna produkcja aparatu, który niewątpliwie wpłynie na zmianę sposobu wentylacji i klimatyzacji na statkach oraz przyczyni się do zmiany systemu ogrzewania mieszkań, wypierając centralne ogrzewanie.

(w)

Czytelniczce z Jaworzna za miły list dziękujemy. Że Ks. Antoni Adamek wymyślał na „Rodzinę” na ambonie i pod grzechem czytać zakazał to dla nas nie jest rewelacją — oni wszyscy to robią, lecz nie wszystkie głosy idą w niebiosy.

Jest rzeczą ciekawą — księży rzymscy głoszą, że ich Kościół założył Chrystus i bramy piekielne nie zwyciężą Go, a tu skromny nasz tygodnik zagraża potężnemu Kościołowi.

Do Jaworzna z czasem dojdziemy tym bardziej, że w Zagłębiu Dąbrowskim już w okresie międzywojennym był nasz Kościół, lecz przez władze sanacyjne został stłumiony w zarodku. Pozostały tam jeszcze tlejące ogniki, które należy rozdmuchać. Gdyby można było w Jaworznie znaleźć odpowiedni lokal na kaplicę — pracę misyjną moglibyśmy rozpocząć niezwłocznie. Pozdrawiamy Panią.

Piotr L. z Twardogóry — w swym liście do Redakcji postawił kilka pytań a między innymi: — Czy woda z Lourd jest rzeczywiście lecznicza, bo tam zjeżdżają się ludzie z całego świata i księża rzymscy twierdzą, że ta woda przywraca im zdrowie. Na ten temat pisaliśmy już kilka razy, na prośbę Czytelnika jeszcze raz do tej sprawy wracamy.

Wiemy z Ewangelii, że Chrystus uzdrawiał chorych. Żądał od nich absolutnej wiary. Wiara była warunkiem uzdrowienia.

Jeżeli więc ktoś z głęboką wiarą udaje się do Lourd i Boga prosi o zdrowie, to On jest zdolny przywrócić zdrowie na każdym miejscu.

Atmosfera w Lourd wytwarzana i podtrzymywana przez zainteresowanych duchownych znacznie sprzyja różnego rodzaju wstrząsom i głębokim przeżyciom. I takie właśnie wstrząsy i przeżycia przywracają zdrowie, w szczególności w schorzeniach na tle neurologicznym czy psychicznym. Nikomu tam jednak nie odrosła ręka czy noga, nie powrócił do zdrowia człowiek, jeżeli w jego organizmie już zaszły zmiany organiczne. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że kroniki w Lourd nie datują uzdrowienia ani jednego księdza rzymskokatolickiego, a nawet w Polsce na 15 tysięcy księży jest wielu chorych, ale jakoś tam się nie garną, wolą jechać do Karlovych Varów, w najgorszym wypadku do Krynicy czy Szczawnicy. Pozdrawiam Pana serdecznie.

Czytelniczka z Kluczborka miły list napisała do Redakcji i dała wyraz swej radości, że z „Rodziny” dowiedziała się o Kościele Polskokatolickim i Jego zasadach. Droga Czytelniczko! „Rodzina” mimo różnych braków jest apostołem naszego Kościoła. Mamy nadzieję, że i w Kluczborku powstanie polskokatolicka parafia, a wtedy ci, którzy prześladowają dzieci i proboszcza (niektórzy się targują o każdą czynność religijną ze swymi parafianami, jak prywatni handlarze z klientami), na pewno będą pokorniejsi i bardziej ludzcy.

Życzymy Pani błogosławieństwa Bożego i dużo sił duchowych, aby Pani mogła w tej trudnej sytuacji życiowej utrzymać się na powierzchni życia i dzieci wychować na uczciwych ludzi. Pozdrawiamy serdecznie.

Pan M. A. Jatrzębie Górne. Za miły list dziękujemy i radzi jesteśmy, że Pan poznał swoją rodzinę z naszym Kościołem i uczestniczył w polskiej Mszy św. Drogi Panie Augustynie, Państwo nasze przestrzega wolności sumienia i dlatego nie może ingerować w sprawy wiary do ludzkiej duszy. Pozdrawiamy.

Pan Pan Gancarczyk — Kraków. List Pański pisany do Kurii został skierowany do Redakcji.

Zaprzecza Pan w swym liście, że Św. Piotr był w Rzymie. Zdania są co do tego podzielone. Są jednak pewne ślady, że w Rzymie przebywał i na pewno w Rzymie poniósł śmierć męczeńską.

Nie mamy natomiast żadnych dowodów, że był biskupem w Rzymie, jak to kategorycznie utrzymuje Kościół rzymskokatolicki.

Jeżeli chodzi o ruch ekumeniczny, to — jak już pisaliśmy kilkakrotnie — jest on najpoważniejszym zjawiskiem w życiu Kościoła chrześcijańskiego w naszej epoce i jakąś koniecznością rozdzielonego chrześcijaństwa. Zdajemy sobie jednak sprawę nie tylko z poważnych różnic, które dzielą poszczególne Kościoły, lecz i z trudności przy tworzeniu jednej ołtarzarni z jednym pastorem.

Jest rzeczą zrozumiałą, że jeżeli w ciągu stuleci Kościoły się rozdzielały i różnym prawom ewangelicznym dawały różne interpretacje, niepodobna w ciągu kilku lat Kościół chrześcijański zjednoczyć w organiczną całość i zniwelować wszelkie różnice.

Zresztą nie chodzi o stworzenie jakiejś wspólnej organizacji, wspólnej liturgii i wspólnej władzy. Chodzi o to, aby znaleźć wspólną płaszczyznę w podstawowych zasadach wiary, a jedność w Chrystusie. Zba-

wicieli świata, który jest najwyższym Pastertem swego Kościoła.

Dlatego wspólne nabożeństwa i kontakty między duchownymi i świeckimi, rozdzielonymi dotąd nawarstwionymi w ciągu wieków niechęciami i teologicznymi traktatami, są jak najbardziej pożądane i mają głęboki sens.

Jeżeli w Organizacji Narodów Zjednoczonych niezależnie od tego, gdzie jej siedziba się znajduje, prawie wszystkie państwa mają swych przedstawicieli, a mimo to zachowują swą suwerenność, nie widzimy zasadniczych przeszkód, dla których Kościoły nie mogłyby zachować swoich tradycji i form organizacyjnych i współpracować w głoszeniu Ewangelii i budowaniu królestwa Bożego na ziemi.

Aby ustalić wspólne zasady wiary i formy organizacyjne Kościoła, o czym Pan wspomina, trzeba najpierw się poznać, wyzbyć się uprzedzeń i nieufności. W tym wszystkim może pomóc wiara i miłość do Zbawiciela.

Niestety, nie widzimy możliwości jedności z Kościołem rzymskokatolickim, który oddzielił się od reszty chrześcijaństwa nie tylko swoimi dogmatami, które w Piśmie św. nie mają uzasadnienia, ale i pychą jedynobzwazczego Kościoła.

Piękne zamierzenia i idee Jana XXIII, które napelnily świat optymizmem, już w rok po jego zgonie zamierają na naszych oczach.

Zasiane przez Jana XXIII ziarna miłości do wszystkich ludzi dobrej woli, są wdeptywane poświęconymi butami kardynałów niemieckich i sprzyjającego im papieża Pawła VI.

Paweł VI bowiem chciałby w ruchu ekumenicznym widzieć kruczającą przeciw wszystkiemu, co jest postępowe, nie zaś realizację arcykapłańskiej modlitwy Chrystusa, aby wszyscy byli jedno, modlitwy, która stała się dewizą działania Światowej Rady Kościołów w Genewie.

Dlatego mimo trudności nie możemy zrezygnować z ekumenicznego działania. Każdy bowiem człowiek, który w imię Chrystusa zbliża się do drugiego człowieka, zbliża się także do Boga, a to jest właśnie działanie Kościoła. Pozdrawiamy serdecznie.

Pan Stanisław Adamski, Wolsztyn. Problem cierpienia w życiu ludzkim, jego sens i pochodzenie jest zbyt obszerny, aby można go było w „Rodzinie” w dziale „Rozmów z Czytelnikami” omówić.

Piszemy na ten temat często w „Posłannictwie”. Prosimy, aby Pan przeczytał te artykuły. Pozdrawiamy.

Pan Tadeusz Stefaniak. Żle Pan nas zrozumiał, że 10 przykazań Mojżeszowych — to legenda. Nigdy tak nie pisaliśmy. Proszę uważnie przeczytać 10 przykazań Boskich, które Mojżesz objawił, to prawo natury, które uznają nawet niewierzący. Pozdrawiamy.

KSIAŻKA PISANA SERCEM

DOKOŃCZENIE ZE STR. 6.

W Polsce o nim, o jego pracy ludzie na ogół nie wiedzą. Jedni bowiem w obronie „Okopów św. Trójcy” opluli go i sponiewierali jako buntownika przeciwko Watykanowi i uświęconemu tradycją porządkowi społecznemu, a inni nie starali się go poznać i zrozumieć lub też powodowani asekuranctwem i kompromisem religijnego czy politycznego sumienia zamknęli oczy.

Wdzięczni jesteśmy Janowi Wiktorowi, że tak jak nikt przedtem, z wielką pasją pisarską i wrażliwością polskiego serca ukazał te sprawy nabrzmiałe krzywdą, które zawiodły specjalistów od Boga i Ojczyzny przez lata spychali w cień na marginesie życia.

Każda książka jest cząstką biografii wewnętrznej autora, jeżeli nie kliszą jego duszy.

Z książki Jana Wiktora wyziera cichy żal zaprawiony goryczą, że ci, których rozumiał i których bóle w sercu przez lata nosił, w których sprawie angażował swój umysł i ta-

lent, nie zdobyli się przez swoje organizacje polonijne na jakiś ludzki i polski gest, by autora „Wierzb nad Sekwaną” zaprosić do siebie, aby tam właśnie w cieniu drapaczy chmur mógł pogwarzyć z Franiami, Jankami i Mačkami, którzy przed laty opuścili zagon ojczysty i na obczyźnie znaleźli przytulisko. Że nie mógł przyjrzeć się z bliska ich troskom i radościom, ich łzom, które przy śpiewie „Boże, coś Polskę” tak obficie po poronanych zmarszczkami twarzach spływają.

A gdy się zważy, że do Ameryki jechali delegowani przez władze w kraju i zaproszeni przez organizacje polonijne nie tylko ludzie solidni i prawi, lecz i paniczyki, i różni bankruci życiowi, polityczni i religijni blagierzy, albo wręcz hochsztaplerzy i tam wyrzekali się Polski, to ten żal wydaje się całkowicie uzasadniony i jest jakąś krzywdą nie tylko dla pisarza tej miary, co Jan Wiktor, lecz także dla sprawy, której mógłby się przystąpić

Ks. E. NARBUTT

CZERWIEC

N	21	5 po Zesł. Ducha Św., Alojzego, Alicji
P	22	Paulina, Jana
W	23	Wandy, Zenona, Janisławy
S	24	Narodz. św. Jana Chrzyciela
C	25	Wilhelma, Łucji, Prospera
P	26	Jana, Pawła
S	27	MB Nieust. Pomocy, Władystawa



DNI OŚWIATY

W dniach od 3 maja do 17 maja, a na wsi do 31 maja odbywały się jak co roku Dni Oświaty, Książki i Prasy. Głównym celem tegorocznych obchodów było popularyzowanie dorobku kraju, jego regionów i poszczególnych miejscowości we wszystkich dziedzinach życia społecznego, zwłaszcza w zakresie szkolnictwa i upowszechniania wiedzy, literatury i sztuki w ciągu ostatnich 20 lat.

Dni Oświaty dały okazję do podsumowania osiągnięć XX-lecia PRL.

TELSTAR PRZEKAZAŁ SYGNAŁY Z JAPONII DO FRANCJI

Za pośrednictwem amerykańskiego satelity „Telstar - 2” przestano sygnały między japońską stacją Juo-Cho leżącą o 100 km od Tokio oraz stacją francuską Pleumeur Bodou. Odległość między stacją francuską a japońską wyniesi około 17 tys. km.

Po kilkunastu dniach, jakie upłynęły od pierwszych prób telewizyjnych, japońska telewizja przesłał do Eurowizji 24-minutowy program o pracach przygotowawczych do Olimpiady w Tokio, kilka migawek z Japonii nowoczesnej i starożytnej.

CHAPLIN KRĘCI FILM

Charlie Chaplin opracowuje scenariusz komedii filmowej, w której jego syn Sidney grać będzie główną rolę. Film ten będzie nakręcony w Anglii. Chaplin ma doń skomponować również muzykę.

ZEZNANIA ŚWIADKÓW W PROCESIE O EUTANAZJĘ

W procesie o eutanazję, który toczy się w Limburgu, b. osobisty adiutant Hitlera Fritz Widermann, odciąża oskarżonego w tym procesie Hansa Hefelmanna nazywając go „małym człowiekiem bez wielkich wpływów”. Hefelmannowi akt oskarżenia zarzuca zamordowanie 73 tys. osób.

Ursula Koerner, pracownik wydziału rejestracji komitetu Rzeszy w kancelarii fuchrera (komitetu odpowiedzialnego za eutanazję dzieci, którego szefem był Hefelmann), zeznała, że do komitetu napływały kwestionariusze od władz służby zdrowia całej Rzeszy. Zawierały one dane o stanie zdrowotnym dzieci kalek i psychicznie chorych. Trzyosobowa komisja „lekarzy - ekspertów” podejmowała decyzję w sprawie ich „leczenia”, które było wyrokiem śmierci.

PÓLTORA TYSIĄCA ZMARŁYCH POWRÓCIŁO DO ŻYCIA

Zmarłemu można przywrócić życie, jeśli znajduje się w stanie śmierci klinicznej, a nie biologicznej. Śmierć biologiczna następuje w około 6 min. po śmierci klinicznej.

Przez śmierć kliniczną rozumiemy stan, gdy zanika świadomość, praca serca i płuc jest zatrzymana, a na skutek tego ustaje krążenie krwi i czynność regulacyjna ośrodkowego układu nerwowego. Jednak przez pewien czas jeszcze życie w organizmie istnieje. W ciągu tego czasu można zmarłego przywrócić do życia, ale tylko wtedy, gdy wstrzymanie dopływu krwi do mózgu nie trwa dłużej niż 5-6 min. W Laboratorium Fizjologii Doświadczalnej Akademii Nauk Medycznych ZSRR opracowano metody przywracania do życia zmarłych śmiercią kliniczną. Dzięki nim uratowano około półtora tysiąca ludzi.



Polscy hutnicy z wizytą przyjaźni u czechosłowackich przyjaciół.

T. NILSSON W POLSCE

Na zaproszenie ministra Spraw Zagranicznych PRL - Adama Rapackiego bawił w Polsce z wizytą minister Spraw Zagranicznych Szwecji - Torsten Nilsson.

Min. Nilsson przebywał w Polsce już po raz drugi. Po raz pierwszy był u nas w 1946 r. Obecnie bawił w Polsce 5 dni. W czasie swego pobytu odbył szereg rozmów w MSZ.

FILMOWA WERSJA „HAMLETA”

Z okazji 400-lecia urodzin Szekspira telewizja brytyjska przedstawiła filmową wersję „Hamleta”, nakręconą w zamku Elsinor w Danii, gdzie odbywa się akcja tragedii Szekspira.

TRAGEDIA C. R. EATHERLY

Eatherly, pilot amerykański, który brał udział w zrzucaaniu bomby atomowej nad Hiroszimą, cierpi od 1945 r. na „kompleks winy”. Najpierw usiłował popełnić samobójstwo, a następnie kradł, aby dostać się do więzienia. Przed kilkoma laty leczono go w klinice dla nerwowo chorych, skąd uciekł i zaraz dokonał kradzieży. Według lekarzy, Eatherly nigdy nie odzyska równowagi psychicznej.

Ostatnio Eatherly znów dostał się do więzienia za kradzież 162 dolarów.

LOT NAOKOŁO ŚWIATA

Joan Merriam odbyła lot naokoło świata lecąc śladem znanej pilotki Amelii Earhart, która zginęła w czasie swego lotu w 1937 r.

OPERACJA SERCA

W Londynie 5 chirurgów angielskich przeprowadziło w ciągu 7 godzin operację polegającą na zastąpieniu zastawki serca zastawką z plastyku. W czasie operacji krew wpompowywała specjalna pompa sercowa sprowadzona z Brazylii. Dzięki operacji pacjent, który od szeregu lat był inwalidą, odzyskał zdrowie.

PRZYCZYNY KATASTROFY SAMOLOTU AMERYKAŃSKIEGO

W katastrofie samolotu „Pacific Airlines” zginęło 44 pasażerów. Jak okazało się, przyczyną katastrofy było zastrzelenie pilota przez jednego z pasażerów.

W szczątkach samolotu znaleziono rewolwer typu „Magnum” oraz taśmę magnetofonową, na której zapisywana była rozmowa pilota z wieżą kontrolną na lotnisku w San Francisco. Na kilka chwil przed katastrofą pilot powiedział: „Strzelano do mnie”. Z katastrofy nikt nie uszedł cało.



Nasi sojusznicy z zachodu, NRD, nie tylko rozwijają przemysł - hodują również rasowe owce bo mimo sztucznych tworzyw wełna jest niezastąpiona.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny - Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290 lub na konto Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” PKO Nr 1-6-100020. Warszawa, ul. Wronia 23. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie - zł 26, półrocznie - zł 52, rocznie - zł 104. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch”, Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1.13,6 L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10,5 LA i 20,4 LE.